

ZESZYTY EICHENDORFFA 2003

EICHENDORFF-HEFTE 4

Historia – Kultura – Literatura • Geschichte – Kultur – Literatur



ISSN 1730-4873

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ OKTOBER – DEZEMBER

ZESZTY EICHENDORFFA
EICHENDORFF-HEFTE

2003
4

Historia – Kultura – Literatura • Geschichte – Kultur – Literatur

Na okładce
Auf dem Umschlag
Epigramm auf einem Epitaph an der Pfarrkirche
St. Mariae in Goldberg
Epigram na epitafium przy kościele parafialnym
pw. Najśw. Maryi Panny w Złotorii

Übersetzung des Epigrams auf dem Epitaph:
Przekład epigramu na epitafie:

Czas człowieka jest policzony
Życiem kwiatu róży znaczony –
Rano kwitnie, piękna i czerwona,
Wieczorem więdnie, życia pozbawiona.

Przekład: Krzysztof Smolarezyk

Heinz Piontek	Heinz Piontek
Die verlorene Stadt	Miasto utracone
	5
Heinz Piontek	Heinz Piontek
Aufgegeben vor langer Zeit	Rezygnacja
	7
Joseph von Eichendorff	Joseph von Eichendorff
Spruch	Sentenza
	9
Margarethe Korzeniewicz	Margarethe Korzeniewicz
Joseph von Eichendorff	Joseph von Eichendorff
in Heidelberg	w Heidelberg
	11
Henryk Rzega	Henryk Rzega
Eichendorffs Verhältnis	Postawa Josepha von Eichendorffia
zum Tode	wobec śmierci
	29
Herbert Kirstein	Herbert Kirstein
Ernst Friedrich Zwirner – der grosse	Ernst Friedrich Zwirner
Architekt aus Jakobswalde	– wielki budowniczy z Kołam
	43
Petr Maj	Petr Maj
Feuilletons von Maria Stony	Feuilleton Marii Stony
	51
Petr Maj	Petr Maj
Fejetony Marie Stony	Fejetony Marie Stony
	56
Michał Smolarz	Michał Smolarz
Vielfalt der Kulturen	Wielokulturowość na
in Oberschlesien nach 1945	Górny Śląsku po 1945 roku
– Stand und Perspektiven	– stan i perspektywy
	59
Renata Schumann	Renata Schumann
Aufklärungen zur historischen	O historycznej
Katastrophe	katastrofie
	83
Oberschlesisches Märchen	Górnosłaska baśń
Die drei Schwestern	Bajka o trzech siostrach
	89
Joseph von Eichendorff	Joseph von Eichendorff
Die Flucht der Heiligen Familie	Ucieczka Świętej Rodziny
	95

OKTOBER – DEZEMBER

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ

Wydawca/Herausgeber

Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkan im. Eichendorffa w Lubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur- und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul.Zamkowa 1-3, 47-417 Lubowice
Tel. (0)32/414 92 06-08, fax (0)32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion

Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
Norbert Honka, Krzysztof Smolarczyk (członkowie/Mitglieder)

Opracowanie redakcyjne polskiej wersji

Redaktion der polnischen Fassung

Krzysztof Ogólska

Redakcja techniczna/Technische Redaktion

Leszek Nocom

Projekt okładki

Gestaltung des Umschlages

Adolf Panitz, Krzysztof Smolarczyk

© Copyright 2003 by Górnoslańskie Centrum Kultury i Spotkan
im. Eichendorffa w Lubowicach

ISSN 1730-4873

Skład i naświetlanie: VOGAR Opole
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Heinz Piontek starb am 26.Oktobe dieses Jahres.
Er wurde am 15. November 1925 in Kreuzburg in Oberschlesien geboren.

Nach dem Krieg lebte er in Bayern.
Heinz Piontek zmarł 26 października tego roku.
Urodził się 15 listopada 1925 roku w Kluczborku na Górnym Śląsku.
Po wojnie mieszkał w Bawarii.

Die verlorene Stadt

Durch die Erinnerung wachsen
die Weiden am Teich.
Das Bootshaus verfällt.
Im Uferschlamm schwappt der Laich

Über das Pfarrhaus geschwenkt
des Kirhdachs Schattenriß.
Am Mossgemäuer
wehrte ich Tränen und Bitternis.

Höfe und Stadtrandgebiet,
die sandigen Gärten
in Nesseln und Schutt.
Vergaß ich den Pfiff der Gefährten?

Es biegen sich Kiefernwipfel
unter den Schwingen des Sturms.
Im Abendrauch ragt
das Doppeldach des Wasserturms.



Miasto utracone

Wspomnienia zarastają
gałęzmi wierzb nad stawem.
Rozpada się szopa na łódki.
W przybrzeżnym mule ikra chlupie.

Ponad plebanią chwieje się
zarys cienia kościelnego dachu.
Przy starych murach, mchem poroszych
walczyłem ze lżami goryczy.

Podwórza i przedmieścia,
piaszczyste ogrody
pokryte pokrzywą i gruzem.
Czyżbym zapomniał gwizdy przyjaciół?

Gną się wierzchołki sosen
pod skrzydłami burzy.
W zadymce wieczoru
rysuje się wieża wodna.

Przekład: Magdalena Wiatr

Aufgegeben vor langer Zeit

Zuletzt flohen aus dem Gehöft die Spinnen.
Nun lassen sich hier
nunmehr die Jahre und Schaltjahre blicken:

trocken hustende Wanderpropheten,
die kurz auf den Prellsteinen rasten.

Unterm Brennesselbusch die vom Rost erblindeten
Pflugscharen, die in den Boden versinken möchten.
Das dauert noch.

Vom Leiterwagen geworfene Leitern liegen
zerbrochen, verfaulend auf der Terne,
wo man vormals sackweise schlesisches Korn wog.

Kaum hatte sich der Bauer mit seinem Gespann,
verworren fluchend über den Räumungsbefehl,
dem großen Treck angeschlossen,

holten sich die hölzernen Scheunentore,
um ihr Lagerfeuer zu versorgen,
umherschwärrende, winterlich verummumte
Soldateska.

Restlos Ausgeraubtes, Ausgeschlachtetes
mit einsinkenden Dächern.

Bloß von der Bibel
die damals irgendwer über den Hof schleuderte,
wo sie wirbelnd zwischen (längst schimmelig
zerfallenem) Knüppelholz landete -
sind die innersten Seiten noch brauchbar geblieben.

Staubschleißerner Ostwind blättert raschelnd
im Buch Hiob.

Rezygnacja

Jako ostatnie z zagrody uciekły pajaki.
Teraz pokazują się tu tylko
lata zwykłe i przestępne:

sucho kaszlący wędrowni prorocy,
spoczywający krótko na kamiennych odbojach.

W gąszczu pokryw leży oślepły od rdzy plug,
który chętnie zapadły się pod ziemię.
To będzie trwało.

Drabiny zrzucone z wozu leżą
polamane gnijące na klepisku,
gdzie niegdyś ważono w workach śląskie zboże.

Ledwo gospodarz ze swoim zaprzęgiem,
klnąc siarczyście z otrzymanego rozkazu
dołączył do kolumny uciekinierów,

rozbierali drewniane wrota stodoły
na podpalkę
wałczący się, zakutani przed zimnym
żołdacy

Do reszty splądrowane, wypatroszone,
z zapadającymi się dachami.

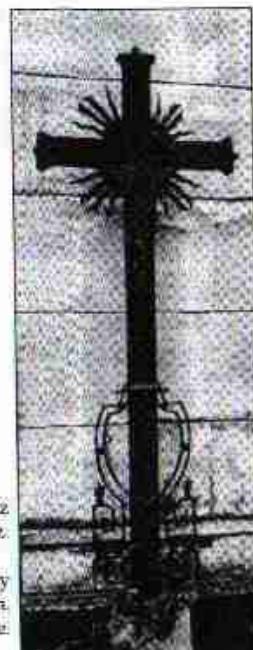
Tylko z Biblii,
która ktoś wtedy cisnął przez podwórze,
gdzie wirując wylądowała między spleśniącymi pniakami
pozostało kilka czytelnych stron.

W zadymce kurzu wschodni wiatr szaleści
W księdze Hioba.

Joseph von Eichendorff

Spruch

Trennung ist wohl Tod zu nennen,
Denn wer weiß, wohin wir gehen,
– Tod ist nur ein kurzes Trennen
Auf ein baldig Wiedersehn.



Schmiedeeisernes Grabkreuz
in Groß Strehlitz.

Krzyż nagrobkowy
w Strzelcach Opolskich.
Kowalstwo artystyczne.

Joseph von Eichendorff

Sentencja

Rozstanie śmierci podobne,
Nikt nie wie, co go czeka,
Śmierć jest rozstaniem na moment
I nadzieja człowieka.

Przekład: Margarethe Korzeniewicz



Gussernes Grabkreuz,
Jedlownik bei Rybnik.

Krzyż nagrobkowy, odlew żelazny,
w jedlowniku koło Rybnika.

Joseph von Eichendorff in Heidelberg

Anfang Mai 1807 verließen Joseph und Wilhelm von Eichendorff Lubowitz und kamen nach einer zehn Tage dauernden Reise über Troppau, Brünn, Budweis, Linz, Regensburg und Nürnberg schließlich nach Heidelberg.

Hier wollten die Brüder ihr in Halle durch die napoleonischen Kriege unterbrochenes Jurastudium fortsetzen, was nun mit finanzieller Hilfe des Patenonkels Johann Friedrich von Eichendorff geschah.

Es war ein wunderschöner Frühlingsmorgen, als Joseph und Wilhelm Heidelberg erreichten. Die ersten Eindrücke beschrieb Joseph in seinem Tagebuch:

Endlich um 4 Uhr Morgens fuhren wir mit Hertzklöpfen durch das schöne Triumphantor in Heidelberg ein, das eine über alle unsere Erwartung unbeschreiblich wunderschöne Lage hat. Enges blühendes Thal, in der Mitte der Neckar, rechts u. links hohe felsige laubige Berge. Am linken Ufer Heidelberg, groß u. schön, fast wie Karlsbad. Nur eine Hauptstraße mit mehreren Thören u. Märkten. Links überschaut von dem Abhange eines Berge die alte Pfalz, gewiß die grösste u. schönste Raine Deutschlands, majestatisch die ganze Stadt. Alles schlief noch. Nur Studenten, wie überall gleich zu erkennen, durchzogen mit ihren Tabakspfeiffen schon die Straßen. Wir kehrten im Cursiberge auf dem Paradeplatze ein, u. legten uns noch einige Stunden schlafen.

Im Lorscher Codex 1196 wurde „Heidelberch“ zum ersten Mal erwähnt. Der Kaiser Friedrich Barbarossa hatte die Siedlung seinem Halbbruder Konrad von Staufen übertragen. Nachdem Heidelberg 1329 zur kurpfälzischen Residenz erhoben wurde und nach der Gründung der Universität 1386, entwickelte sich die Stadt zu einem geistigen Zentrum. 1452 verstärkte der Fürst Friedrich I. „Pfälzer

Joseph von Eichendorff w Heidelbergu

Na początku maja 1807 roku Joseph i Wilhelm von Eichendorff pożegnali Lubowice, udając się w dziesięciodniową podróż do Heidelbergu, której trasa prowadziła przez Opawę, Brno, Budziejowice, Linz, Regensburg i Norymbergę.

Uniwersytet hallenski, gdzie bracia rozpoczęli studia prawnicze, został zamknięty w wyniku wybuchu wojen napoleońskich. Kontynuację przerwanych studiów umożliwiła pomoc finansowa ojca chrzestnego – wuja Johanna Friedricha Eichendorffa.

Był piękny wiosenny ranek, kiedy Joseph i Wilhelm przekroczyli bramy starego Heidelbergu. Joseph zanotował swe pierwsze wrażenia w dzienniku:

Weszcie o czwartej rano przekroczyliśmy z biciem serca Bramę Tryumfalną Heidelbergu, który ku naszemu oczarowaniu położony jest nieopisane pięknie. Wąska kwitnąca dolina, na dnie której płynie Neckar, z lewa i prawa wysokie skaliste, porośnięte liściastymi drzewami wysokie wzgórza. Na lewym brzegu Heidelberg, ogromny i piękny, prawne jak Karlove Vary. Główna ulica przebiega pod kilkoma bramami, obok placów targowych. Po lewej stronie, ocienione zbozem góry, stare zamczysko, z pewnością największe i najbardziej malownicze ruiny Niemiec, jakże majestatyczne to miasto. Wszyscy jeszcze śpią. Tylko studenci, jak wszędzie tak i tutaj można ich do razu rozpoznać, palą fajki, przechadzają się już ulicami. Zajechaliśmy do stojącego przy placu Parad hotelu „Karlsberg“, gdzie postanowiliśmy przespacerować się parę godzin.

(Thum. MK)

W Kodeksie z Lorsch z 1196 roku znaleźć można pierwszą wzmiankę o „Heidelberchu“. Cesарь Friedrich Barbarossa podarował tę osadę swemu przyrodnemu bratu Konradowi von Staufen. W 1329 roku Heidelberg wyniesiony został do rangi rezydencji Palatynatu i po erygowaniu w 1386 roku uniwersytetu, zasłynął jako centrum kulturalne. W 1452 roku księcia Friedrich I., zwany „palatyniskim Frycem“, uloko-

Fritz" genannt, die Bedeutung der Stadt durch Gründung von Behörden. Ottheinrich, einer der prägendsten Renaissanceherrscher, reformierte Mitte des 16. Jahrhunderts die Universität und ließ als begeisterter Bücherfreund den gesamten Buchbestand des Klosters Lorsch in seine bedeutende Biblioteca Palatina bringen. Während des Dreißigjährigen Krieges wurden allerdings die berühmten Buchbestände der Biblioteca nach Rom entführt. Ende des 17. Jahrhunderts eroberte der französische König Ludwig XIV. Heidelberg. Seine Truppen zündeten Häuser an, sprengten das Schloss, zerstörten die hölzerne Neckarbrücke. Anfang des 18. Jahrhunderts entstand Heidelberg neu und wurde zu einer barocken Stadt. In der Folge der Französischen Revolution 1789 wurde die Stadt erneut besetzt. Nach vielen politischen Auseinandersetzungen übernahmen Baden und Hessen die rechtsrheinischen Territorien. So gehörte Heidelberg ab 1803 zu Baden. Der Beginn des 19. Jahrhunderts war die Zeit, in der Dichter, Maler und Musiker der Romantik ihre Liebe zur Neckarstadt entdeckten. Es sind unzählige Gedichte, Gemälde und Kompositionen in dieser Stadt entstanden und ihr gewidmet. Das kulturelle Leben konzentrierte sich logischerweise um die berühmteste der deutschen Universitäten.

In dieser Stadt am Neckar¹ ist Joseph von Eichendorff 1807 angekommen. Er wird hier bis Mai 1808 verbleiben, ein Jahr nur. Aus diesem Jahr jedoch wird eine der wichtigsten Perioden seines Lebens werden. In seinen Alterserinnerungen summierte Eichendorff diese Heidelberger Studienzeit eher als vergnüglich:

Wie großartig im Vergleich mit anderen Studentengelagen war namentlich der Heidelberger Kammerz, hoch über der Stadt auf der Altane des halbverfallenen Burgschlosses, wenn rings die Täler abendläch versunken, und von dem Schlosse nun der Widerschein der Fackeln die Stadt, den Neckar und die drauf hingleitenden Nachen beleuchtete, die freudigen Burschenlieder dann wie ein Frühlingsgruß durch die träumerische Stille hinzogen und Wald und Neckar wunderbar mitsangen. – So war das ganze Studentenleben eigentlich ein wildschönes Märchen.

In den Jahren 1806 bis 1808 befanden sich in der Neckarstadt einige führenden Köpfe der sog. Heidelberger Romantik: Joseph von

wal tu kilka ważnych urzędów, co jeszcze bardziej umocniło znaczenie miasta. W połowie XVI wieku jeden z najmożniejszych władców okresu renesansu – Ottheinrich – przeprowadził reformę uniwersytetu i jako wielbiciel książek sprawił, że wspaniałe zbiory klasztoru w Lorsch znalazły się w jego słynnej Bibliotece Palatynskiej. Podczas wojny trzydziestoletniej owe drogocenne wolumina przewiezione zostały do Rzymu. Pod koniec XVII wieku Heidelberg zdobyty został przez króla francuskiego Ludwika XIV. Jego oddziały spaliły większość domów, wysadziły zamek, zniszczyły drewniany most nad rzeką Neckar. Heidelberg został na początku XVIII wieku odbudowany w stylu barokowym. W wyniku zamieszania wywołanego Rewolucją Francuską miasto zostało ponownie zajęte, jednak w 1803 roku na mocy porozumień w sprawie terytoriów leżących na prawym brzegu Renu, oddane zostało pod administrację Badenii i Hesji. Początek XIX wieku był okresem wspaniałego rozkwitu miasta. Heidelberg odkryty został na nowo. Poeci, malarze i kompozytorzy romantyczni upodobali sobie szczególnie to miasto. Powstało tu wiele utworów literackich i muzycznych. Do dziś podziwiać można stary Heidelberg na obrazach namalowanych w tym okresie. Przygląda on ówczesnym twórców zmagiczną wprost siłą, co wiązało się oczywiście ze sławą, jaką cieszył się tutejszy uniwersytet.

Do takiego oto miasta nad rzeką Neckar¹ przybył w 1807 roku młody Joseph von Eichendorff. Pozostanie tutaj do maja 1808 roku – tylko jeden rok. Jednakże rok ten okaże się jedną z najważniejszych faz jego życia. We wspomnieniach spisanych pod koniec życia, ów heidelberski okres scharakteryzował Eichendorff jako raczej przyjemny:

Jak wspaniałe były, w porównaniu z innymi ośrodkami uniwersyteckimi, heidelberskie spotkania komersowe wysoko ponad miastem, w centrum leżącego niemal w ruinach zamku, kiedy w okolicznych dolinach zapadał zmierzch, a z góry widać było blaski miejskich pochodni oświetlających rzekę Neckar ze ślizgającymi się po niej łodziami, podczas gdy radujące próżni żuków, jak przedwczesne wiosenne, wlewają się w rozmarzoną ciszę, a las i rzeka tworzący cudownie. W ten sposób całe to studiowanie było jak jakiś przepiękna bajka.

(Tłum. MK)

W latach 1806–1808 w Heidelbergu przebywały wiodące postaci tzw. romantyzmu heidelberskiego: Joseph von Görres, Achim von

12¹ Der Name Neckar kommt aus dem Keltischen und heißt Wilder Fluss.

Margarethe Korzeniewicz
Joseph von Eichendorff in Heidelberg

¹ Nazwa Neckar pochodzi z języka celtyckiego i oznacza dziką rzekę.

13

Margarethe Korzeniewicz
Joseph von Eichendorff w Heidelbergu

Görres, Achim von Arnim und Clemens Brentano. Kein Wunder also, dass der neu zehnjährige Joseph den Geist dieser Epoche aufnahm und als Florens ein Dutzend seiner schönsten Jugendwerke zu Papier brachte. Ihm wurde jetzt klar, dass er Dichter werden wollte. Seine Interessen waren aber freilich vielschichtig. Er besuchte Vorlesungen in Jura, Ästhetik, Philosophie, Anatomie, lernte Italienisch und Spanisch und nahm Gitarrenstunden. In seiner Freizeit unternahm er gemeinsam mit seinem Bruder Wilhelm Wanderungen in der Umgebung. Sie trafen sich mit anderen Studenten beim Wein, sangen, musizierten, tanzten und... flirteten. Am 16. Juli 1807 notierte Joseph: *Spaß mit den Bauernmädchen, die hier ausnehmend schön sind.* Auch am 6. September wurden von ihm einige schönen Minken gesichtet.

Vielleicht erwecken diese Zitate den Eindruck, dass sich Eichendorff in Heidelberg nur dem Vergnügen hingeben hätte. Falsch! Er nahm sein Studium sehr ernst.

Eichendorff hatte das Glück, den berühmten Professor Joseph von Görres (1776–1848) zu erleben. Görres war eigentlich ein Physiklehrer, Mediziner und Naturphilosoph. Als junger Mensch war er Journalist und Deputierter für Paris während der Revolution gewesen. Nach seiner Berufung als Professor der Heidelberger Universität verkündete er eine Abkehr vom Messianismus und einer religionsteindlichen Aufklärungsrichtung.

Professor Görres wurde von Joseph als göttlich und himmlisch genannt. Freilich ein Ausdruck eines jugendlichen Enthusiasmus. Es ist aber nachgewiesen, dass Görres Eichendorffs Gedanken eine ganz neue Richtung verlieh. Paul Stöcklein brachte diesen Prozess auf den Punkt: Kurz und gut, den Lebensschatz, der in dem Jüngling liegengeblieben wäre, hat Görres zum Leben erweckt: Schon das Kind hatte das geheimnisvolle Singen der Dinge vernommen; was es bedeutet fängt der Jüngling jetzt zu lernen an. Er hatte als Kind gespürt, wie im Lichte der „wunderlichen“, der dichterischen Augenblicke alles voll sei von Entwicklungen, geheimen Leben, Antworten, Verweise, Symbolen. Jetzt lernt der Student von Steffens, Kreutzer, Görres und aus den Büchern des Novalis und Goethe, was Symbolik sei, wie man die leise Sprache von Stein, Blume, Wolke nun auch bewusster lesen könnte.

Dieses Erlesen fand in der Psyche des angehenden Dichter statt.
14 Ohne jene tief erschütternde Erkenntnis hätte der junge Eichendorff

Margarethe Korzeniewicz
Joseph von Eichendorff in Heidelberg

Arnim und Clemens Brentano. Nic więc dziwnego, że dziewiętnastoletni Eichendorff polknął baktyria epoki i ukryty pod pseudonimem Florens opublikował swe pierwsze młodzieńcze utwory. Tutaj uświadomił on sobie, że musi dalej kroczyć drogą wyznaczaną przez poezję. Jego zainteresowania były rozległe. Słuchał wykładów z takich dziedzin jak: prawo, estetyka, filozofia, anatomia; uczył się włoskiego, hiszpańskiego, brał lekcje gry na gitarze. W wolnym czasie bracia Eichendorffowie zwiedzali okolicę, przemierzając ją piechotą z zapalem prawdziwych wędrowców. Spotykały się z innymi studentami, pijąc wino, śpiewając, muzykując, tańcząc i... flirtując. 16 lipca 1807 roku Joseph zanotował w dzienniku: *Zabawa z dziewczetami wiejskimi, które wszystkie bez wyjątku są tutaj piękne.* 16 września spostrzegł kilka ładnych twarzyczek.

Powyższy ustęp sprawiać może wrażenie, że Eichendorff oddawał się w Heidelbergu wyłącznie samym przyjemnościom. Nic mniejego! Podchodził on do swych studiów bardzo poważnie.

Miał przy tym sporo szczęścia, że udało mu się poznacznego wówczas profesora Josepha von Görresa (1776–1848). Görres był fizykiem, lekarzem i filozofem przyrody. Jako młody człowiek zajmował się żurnalistyką i był deputowanym w Paryżu okresu rewolucji. Po mianowaniu go profesorem na uniwersytecie heidelberskim zaczął stopniowo weryfikować swoje poglądy, zrywając z mesjanizmem i oświeceniową krytyką religii.

Joseph określił profesora Görresa takimi epitetami jak boski czy niebiański. Było to naturalnie przejaw młodzieńczego entuzjazmu. Zostało jednak dowiedzione, że właśnie Görres był tym, który wyznaczył nowy kierunek myślenia Eichendorffa. Znawca twórczości Eichendorffa Paul Stöcklein precyzyjnie trafił w sedno sprawy, pisząc: Mówiąc krótko i zwięźle, talent tego młodego człowieka byłby się zmarnował, jeśli nie zostałby powołany do życia przez Görresa: Już jako dziecko rejestrował on owo tajemnicze śpiewanie rzeczy; jego znaczenie zaczyna być później dla niego coraz jaśniejsze. Jako dziecko przeczuwał zaledwie to, że w świecie „cudownego“ poetyckiego widzenia wszystko pełne jest odpowiedników: życie tajemniczym życiem, wszędzie znajdują się odpowiedzi, wskazówki, symbole. Teraz jako student uczy się od Steffensa, Kreutzera, Görresa oraz z książek Novalisa i Goethego, czym jest istota symboliki, jak interpretować cichą mowę kamienia, kwiatu, obłoku, jak ją świadomie odczytać.

(hum. MK)

I właśnie w Heidelbergu nastąpił w psychice początkującego poety proces owego odczytywania. Bez tego intensywnego doznania młody

15

Margarethe Korzeniewicz
Joseph von Eichendorff w Heidelbergu

einige Jahre später nicht die herrlichen Strophen des Gedichtes *Abschied* geschrieben.

O Täler weit, o Höhen,
O schöne grüner Wald,
Du meiner Lust und Wehen
Andächt' ger Aufenthalt!
Da draußen, stets betrogen,
Saust die geschäft'ge Welt,
Schlag noch einmal die Bogen
Um mich, du grünes Zelt!

Wenn es beginnt zu tagen,
Die Erde dampft und blinkt,
Die Vögel lustig schlagen,
Däß dir dein Herz erklingt;
Da mag vergehn, verwehn
Das trübe Erdenleid,
Da sollst du auferstehen
In junger Herrlichkeit!

Da steht im Wald geschrieben,
Ein stilles, ernstes Wort
Vom rechten Tun und Lieben,
Und was des Menschen Hort.
Ich habe treu gelesen
Die Worte, schlicht und wahr,
Und durch mein ganzes Wesen
Ward's unaussprechlich klar.

Bald werd' ich dich verlassen,
Fremd in der Fremde gehn,
Auf beraubtwegten Gassen
Des Lebens Schauspiel sehn;
Und mitten in dem Leben
Wird deines Ernst's Gewalt
Mich Einsamen erheben,
So wird mein Herz nicht alt.

Eichendorff nie byłby w stanie kilka lat później napisać jakże dojrzałych strof *Pożegnania*.

O doliny, o wzgórza,
O zielony lesie,
Radości mej i bólu
Miejsce przenujsiwsze!
Tam to ciągły zaklarczanie,
Gna niespokojny świat,
Rzepimij więc nade mną
Zieloność tych szat.

Kiedy już dzień zaczyna,
Ziemia błyszczy w rosie,
Ptaki razinie szczebioczą,
To aż serce rośnie;
Niech rozpływą się szaty
Tego świata traski,
Znowu z martwych powstajesz
W nowej wspaniołości.

W las il to jest upisane,
Ciche, witne słowo
O dobra miłowaniu,
Kiedy ludzi droga
Gdy pełnie się wczytałem
W mądrość tych słów prostych,
Duszę jasność oblała
Niewypowiedziana.

Opuszczę cię niedługo,
W obcy świat mi trzeba,
By w zaikach uludnych
Moc przejrzeć grę życia;
I kiedy przyjdzie pora,
Dzięki twojej mocy,
Zostanę uniesiony
Z sercem ukojonym.

(Thum. MK)

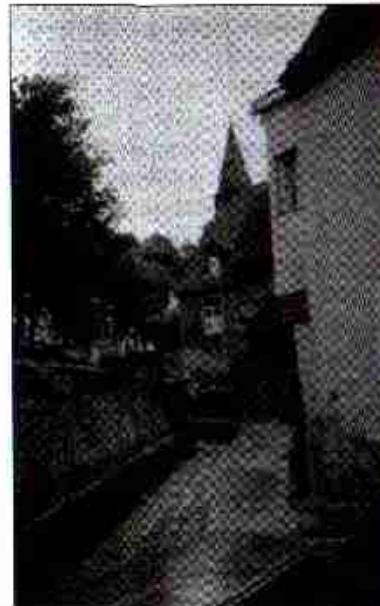
Einen Nachhall der Heidelberger Zeit findet man in seinem gesamten Werk, auch wenn er sich später zu vielen distanzieren wird.

Am 15. November 1807 begann Eichendorff bei seinen Hallenser Freunden Gerhard Friedrich Abraham Strauß und Heinrich Wilhelm Budde den Grafen Otto Heinrich von Loeben. Loebens Einfluss auf die beiden Brüder Eichendorff war ungemein intensiv. Geboren 1786, entstammte Loeben einer alten reichen Lausitzer Familie. Sein Vater sowie sein Großvater waren Minister. Inspiriert von Schriften des Novalis, nachdem er zunächst in Wittenberg Jura studiert hatte, entschied er sich Dichter zu werden. Er schrieb vor allem Sonette. *Des Knaben Wunderhorn* Band I regte ihn an, die deutsche Mystik und die Literatur des Barock zu studieren. In seiner Dichtung sind die Einflüsse Jakob Böhmes und Martin Opitz sichtbar.

Loeben kam nach Heidelberg zum gleichen Zeitpunkt wie Eichendorff. Er wollte eigentlich weiterhin Jura studieren, beschäftigte sich aber in Wirklichkeit mit Poesie. In Heidelberg schrieb er an seinem Roman *Guido*. Nach der Veröffentlichung des Romans wurde er unter seinen Kommilitonen wie ein Held gefeiert. Loeben hatte mit Budde und Strauß einen „Eleusischen Bund“ gegründet – eine Art Dichterloge, wo jedes Mitglied unter Dichternamen plädierte: Loeben als Isidorus Orientalis, Strauß als Dionysius, Budde als Astralis. In diesen Bund wurden auch Joseph von Eichendorff als Florens und sein Bruder Wilhelm als Pollux aufgenommen.



Eichendorff-Gedenkstein
auf der Heidelberger Schloßterrasse
Pomnik Eichendorffa na tarasie
zamkowym w Heidelbergu



Eine malerische Strasse
in Heidelberg-Rohrbach
jedne z malowniczych uliczek
w Heidelbergu-Rohrbach

Pogłos czasu spędzonego w Heidelbergu znaleźć można w całym dziele litackim Eichendorffa. Pod koniec życia zdystansuje się on jednak do wielu problemów romantyczności.

15 listopada 1807 roku zetknął się Eichendorff u starych przyjaciół z Halle, Gerharda Friedricha Abrahama Straußa i Heinricha Wilhelma Budde, z hrabią Otto Heinrichem von Loeben. Wpływ jaki wywarł Loeben na obu braci, był przemożny. Urodzony w 1786 roku Loeben był synem starej i zamożnej rodziny osiadłej w kuźczej Saksonii. Zarówno jego ojciec jak i dziadek piastowali urzędy ministrow. Ten początkowo studiujący w Wittenberdze prawo młody człowiek, zauroczony został dziećmi Novalisa i postanowił

zostać poetą. Pisal przed wszystkim sonety. Po ukazaniu się pierwszego tomu Arnima i Brentana Zaczarowanego rugu młodzieńca Loeben zainteresował się mistyką i poezją baroku. Poezja Loebena przesiąknięta jest wpływem Jakoba Böhme oraz Martina Opitz.

Loeben przybył do Heidelbergu w tym samym czasie co Eichendorff. Zamierzał właściwie dalej studiować prawo, ale w rzeczywistości zajmowała go wyłącznie poezja. Napisał powieść *Guido*, po ukazaniu się której studenci heidelberscy okrzyczeli go bohaterem. Loeben wraz z Budde i Straußem założyli związek o nazwie „Eleusischer Bund“ – rodzaj loży poetyckiej, w której każdy z członków działał pod przybranym imieniem: Loeben jako Isidorus Orientalis, Strauß jako Dionysius, Budde jako Astralis. Do związku tego dołączyli Joseph von Eichendorff jako Florens oraz jego brat Wilhelm nazwany Polluxem.

Ein paar Jahre später wird sich Joseph dem Einfluss Loebens entziehen und zum Lebensende sich völlig davon distanzieren. Im 12. Kapitel seines Romans *Ahnung und Gegenwart lesen wir*:

Er las noch einen Haufen Sonette mit einer Art von priesterlicher Feierlichkeit. Keinem derselben fehlte es an irgend einem wirklich aufrichtigen kleinen Gefühlchen, an großen Ausdrücken und lieblichen Bildern. Alle hatten einen einzigen, bis in unendliche Breite auseinander geschlagenen Gedanken, sie bezogen sich alle auf den Beruf des Dichters und die Göttlichkeit der Poesie, aber die Poesie selber, das ursprüngliche, freie, tüchtige Leben, das uns ergreift, ehe wir darüber sprechen, kam nicht zum Vorschein (...). Friedrich (...) erinnerte sich bei diesem ästhetischen Geschwätz der schönen Abende im Walde bei Leontins Schloß, wie du Leontin manchmal so seltsame Gespräche über Poësie und Kunst hielt, wie seine Worte, je finsterer es nach und nach ringsumher wurde, zuletzt eins wurden mit dem Rauschen des Waldes und der Ströme und dem großen Geheimnisse des Lebens, und weniger belehrten als erquickten, stärkten und erhoben.

Abgesehen von der ein wenig verwirrenden Person Loebens, hatte der Graf doch oft seine helfende Hand in die Richtung Josephs herausgesteckt. Dank ihm konnten Josephs – Florens' Gedichte veröffentlicht werden. Seine schlesischen „Jünger“ profitierten von der Freundschaft auch auf andere Weise: sie wurden öfter eingeladen und mussten sich daher nicht ausschließlich „frugal“ ernähren. Loeben führte sie in gehobene Heidelberger Kreise ein, wo sie die Bekanntschaft mit prominenten Romantikern (Adam Müller, Clemens Brentano, Achim von Arnim) machen konnten.

Im Winter 1806/1807 hatte Joseph von Eichendorff „K“ kennengelernt. Wer war denn dieses Mädchen? Ein Jahrhundert lang stellte man sich diese Frage, bis es den Germanisten schliesslich gelang, dieses Geheimnis zu lüften. Erst Klaus-Dieter Krabiel gab dem Mädchen seinen vollen Namen: Katharina Barbara Förster, genannt das „Käthchen von Rohrbach“. Rohrbach ist heute ein Stadtteil von Heidelberg. Damals war es ein selbstständiges Dorf mit einem bekannten Gasthaus, dem Röten Ochsen¹, in dem sich die Studenten trafen. Gegenüber, in der heutigen

W kilką lat później Joseph odetnie się od tej dziwnej przyjaźni. W rozdziale dwunastym powieści *Przeczućie i teraźniejszość* czytamy:

Odczytał on jeszcze całą kopę sonetów z intonacją uroczystie przemawiającego kapłana. Każdy z nich pełen był czułości, wielkich słów i milutkich obrazków. Wszystkie zawierały jednak w nieskończoność walkowaną ideę nawiązującą do powołania poety i boskości poezji, przy czym poezja jako taka, z jej pierwotnością i swobodą, która tak nas parywa, zanim jeszcze jesteśmy w stanie o tym mówić, nie ukazywała się w ogóle (...).

Friedrich (...) przypomniał sobie w trakcie tej estetyzującej paplaniny piękne wieczory w lesie nieopodal zamku Leontina, jak ta Leontin czasami inicjowała dziwne rozmowy na temat poezji i sztuki, jak jego słowa, im głębszy dokona zmrok zapadał, stawały się w końcu same szumem lasu i strumieni, przeniącym o wielkiej tajemnicy życia, i zamiast poczuć orzeźwiały, umacniały i uskrzydlały.

(Tłum. MK)

Abstrahując od niejakiej dziwaczności postaci Loebena, trzeba przyznać, że przyjaźń, jaką darzył on Josepha, była szczerza. Manifestowała się ona wielorako. To dzięki zabiegom i pieniądzom Loebena Eichendorff-Florens wydał pierwszy zbiór swych wierszy. Śląscy „apostołowie“, jak Loeben żartobliwie nazywał Josepha i Wilhelma, profitowali również w inny, bardziej przyziemny, sposób: będąc często gośmi Loebena, korzystali z okazji i zrywali ze swym mniej lub bardziej dobrowolnie praktykowanym wegetarianizmem. Loeben umożliwił im wejście w ekskluzywne kregi, gdzie mogli nawiązać osobiste kontakty ze śmiecią heidelberskich romantyków (Adam Müller, Clemens Brentano, Achim von Arnim).

W zimie 1806/1807 Eichendorff poznał K. Kim była ta dziewczyna? Pytanie to zadawano sobie przez cały długi wiek, aż wreszcie udało się germanistom rozszyfrować tę tajemnicę. Klaus-Dieter Krabiel jako pierwszy nazwał dziewczynę jej pełnym imieniem: Katharina Barbara Förster, zwana „Käthchen z Rohrbach“. Rohrbach jest dzisiaj dzielnica Heidelbergu, wówczas jednak była to samodzielna wieś, w której znajdował się znany zajazd Pod Czerwonym Bawołem¹, gdzie nader chętnie spotykała się heidelberska studenteria. Po drugiej stronie ulicy (dzi-

¹ Roter Ochsen existiert heute als vornehmes Lokal. Hier haben u.a. Otto von Bismarck und Mark Twain gespeist und getrunken. N.b. Mark Twain verweilte 1878 einige Monate in Heidelberg, worüber er in seinem Buch *Bummel durch Europa* berichtet.

¹ Gospoda Pod Czarnym Wołem istnieje do dzisiaj. Jadali tu m.in. Otto von Bismarck i Mark Twain. N.b. Mark Twain spędził 1878 kilka miesięcy w Heidelbergu, co opisał w książce *Bummel durch Europa*.

ger Rathausstraße 72, befand sich das Elternhaus der achtzehnjährigen Katharina. Ihre Eltern waren der Kupfermeister Johann Georg Förster und seine Frau Maria Barbara, geb. Astor. Katharinas Bruder, der Bäcker Johann Jakob Förster, hatte eine Bäckerei in Heidelberg (heute Hauptstraße 59) und betrieb nebenbei eine kleine Pension. Bei ihm wohnten die Brüder Eichendorff – und Katharina führte ihrem Bruder den Haushalt.

Joseph und Katharina fassten eine tiefe Zuneigung zueinander, wofür einige knappe Tagebucheintragungen sprechen mögen:

7. Februar 1808

Verunglückter Spaziergang nach Rohrbach mit Isidorus. Wie wir zurückkehren, geht K. mit dem Bruder nach Rohrbach. Mein Nachrennen und Einholen. Großer Wind. Trauer eines fast gebrochenen Hertzens. Sich selbst bedauern. Ich allein im Ochsen. Trüber Tag. Die Loden dunkel zu. Rauschen des Baches draußen. Nach kurzen Harren munterer Rückweg. Erzählungen von Schlesien. Abschied am Schießthore.

10. Februar 1808

Nach großem Zank von gestern nach Rohrbach früh weg. Sehr glatt u. viel Schnee. Herz erschneidende Resignation. Viele Rohrbacher begegnend. Schmugftuch. Winken durch die dünnen Bäume rechts am Hanse. Unsöguiche Bangigkeit. Abends wieder da.

21. Februar 1808

Abends mit K. aus. Schöner Sternschein. Jungfer Epin. Spaziergang auf der großen Straße.

6. März 1808

Nachmittags mit K. nach Rohrbach. Großer Koth. Am Dorfe an den Sträuchern des letzten Gartens: A. I. A. Wieder nach Heidelberg zurück, u. nach langen Gespräche mit Graf Krokov auf offener Straße wieder hinaus. Aufstehen u. Warten auf einem Schneehügel am Bachie.



Ansicht von Anfang
des 20. Jahrhunderts
Widok z początku XX wieku.



Heidelberg heute
Heidelberg dzisiaj

siejsha Rathausstrasse 72) stał dom rodzinny osiemnastoletniej Kathariny. Jej rodzicami byli bednarz Johann Georg Förster oraz Maria Barbara de domo Astor. Brat Kathariny, piekarz Johann Jakob, posiadał w Heidelbergu własną piekarnię (dzisiejsza Hauptstrasse 59) oraz utrzymywał niewielką stację. U niego to mieszkali bracia Eichendorffowie – Katharina zaś pomagała bratu w prowadzeniu gospodarstwa.

Joseph i Katharina zapalały do siebie głębokim uczuciem, o czym świadczą lapidarne notatki w pamiętniku:

7 lutego 1808

Nieszczęsny spacer z Isidorusem do Rohrbach. Kiedy wracam ślimąd, nadchodzi K. z bratem. Zawracam i doganiam. Silny wiatr. Smutek przele złamanej serca. Zahiję sum siebie. Samotnie pod „Wolem”. Pochmurny dzień. Zaryglowane okiennice. Na zewnątrz szum strumienia. Po krótkim oczekaniu wspólny powrót. Opowiadania o Śląsku. Pożegnanie przy Bramie Strzelniczej.

10 lutego 1808

Po wczorajszym sprzecze wczesnym rankiem do Rohrbach. Ślisko i dużo śniegu. Serce sięśnie rezygnacji. Mijam wielu mieszkańców Rohrbach. Chusteczką do nosa. Powitowania dlonią z rogią drzew na prawo od domu. Niepokój trudny do określenia. Wieczorem znów tutaj.

21 lutego 1808

Wieczorem spotkanie z K. Cudowny blask gwiazd. Widoczna Konstelacja Dziewicy. Spacer główną ulicą.

6 marca 1808

Po południu z K. do Rohrbach. Duża kłoda. Na pnii drzewa A.I.A. Z powrotem do Heidelbergu. Po długiej rozmowie na ulicy z hrabią Krokovem znowu w drogę. Troche odsapnąć i czekać na zaśnieżonym wzgórzu obok strumienia.

19. Maerz 1808

Große, große Händel wegen gemüchter Entdeckungen. Wirthin fortgelaufen.
Ich den ganzen Nachmittag unten in der Stube. Plage mit dem Kinde.

27. Maerz 1808

[...] Wieder beym Vater, Wein u. Nüsse. Roth u. schön. Der schöne Wilhelm.
Gespräche über die Bibel. (Schlusses Lauschen der kleineren Schwestern.)
Ueberall protestantische Rothkäppchenartige Sonntagsruhe fast mystisch.
Darauf mit dem schönen Studentche bey großem Winde nach Hause.
Traurig.

3. April 1808

[...] Als ich eben vom Spaziergange zurückkam, K. mit Schwester u. Kameradin nach Rohrbach hinaus, unerwarteterweise Heidelberg ganz verlassen.
Isidor, u. viele Studenten begegnend. Schöner, warmer Abend. K. umschlungen u. sehr lieb. An der wohlbekannten Hecke am Bache langer herzlicher Abschied.

Hier brechen die Eintragungen ab. Die folgenden Monate – bis Oktober 1809 – wurden aus dem Tagebuch herausgeschnitten. Joseph und Wilhelm verließen Heidelberg am 5. April 1808, um nach Paris zu reisen. Der Beschluss, sich einen Monat lang in Paris aufzuhalten, kam sehr plötzlich. Es wäre spannend, nachzuforschen, was die Gründe waren. Wussten Josephs Eltern von seiner Leidenschaft? Das Bruderpaar kehrte Anfang Mai noch einmal nach Heidelberg zurück und blieb dort eine Woche lang. Käthchen hatte inzwischen die Stadt verlassen. Die beiden Liebenden haben sich nie wieder gesehen.

In Eichendorffs Werk hat Katharina einige eindrucksvolle Spuren hinterlassen. Die Gedichte *Klage*, *Das zerbrochene Ringlein*, *Frühlingslied* werden von den Forschern als Nachklang von Josephs Liebe gesehen.

Was ist nach Josephs Abreise aus Katharina geworden? Leider wissen wir sehr wenig über den Verlauf ihres weiteren Lebens. Ihre letzten Jahre verbrachte sie als Magd in der Bäckerei und der Weinwirtschaft Zur Schwarzen Traube in Heidelberg. Sie starb im Alter von 48 Jahren unverheiratet und wurde auf dem Friedhof der St. Peterskirche beerdigt. Später führte über ihr Grab die erste Eisenbahn von Heidelberg nach Mannheim.

Schon ein Jahr nach seinem Heidelberg-Aufenthalt lernte Eichendorff Aloisia Viktoria von Larisch kennen, die er 1815 heiratete. Wir

19 marca 1808

Wielkie, wielkie zamieszanie z powodu dokonanego odkrycia. Gospodyni wybiegła. Całe popołudnie na dole w izbie. Utrenienie z tym dzieckiem.

27 marca 1808

[...] Posiownie u ojca, wino i orzechy. Rumiana i piękna. Przystojny Wilhelm. Rozmowy na temat Bibii (sprytnie podsłuchujące młodsze siostry). Wszędzie protestancki, czerwonokapturkowy, niedzielny spokój, niemal misterzny – później z przystojnym studencikiem do domu podczas wichury. Smutno.

3 kwietnia 1808

[...] Właśnie gdym wrócił ze spaceru, K. z siostrą i przyjaciółką w drodze do Rohrbach, zupełnie nieoczekiwane decyzja o opuszczeniu Heidelbergu. Spotkanie z Isidorusem oraz innymi studentami. Piękny ciepły wieczór. K. przytulona i bardzo miła. Długie, serdeczne pożegnanie obok dobrze znanego zajęcia nad strumieniem.

(Thum. MK)

Tutaj wpisy się urywają. Kolejne miesiące – aż do października 1809 roku – zostały z dziennika Eichendorffa wycięte. Joseph i Wilhelm opuścili Heidelberg 5 kwietnia 1808 roku aby udać się do Paryża. Decyzja o wyjeździe zapadła zadziwiająco nagle. Nie wiemy, co było jej przyczyną. Czyżby do Łubowic dotarły jakieś wiadomości o Josephowym stanie ducha? W drodze powrotnej z Paryża bracia jeszcze raz zatrzymali się w Heidelbergu. Käthchen opuściła w międzyczasie miasto.

Młodzi kochankowie nie zobaczyli się już nigdy.

A jednak Katharina pozostawiła w dziele Eichendorffa kilka znaczących śladów. Do najsłynniejszych wierszy związanych z K. należą: *Skarga*, *Peknięty pierścionek*, *Piesią wiosenną*.

Co stało się z Kathariną po wyjeździe Josepha? Niestety, niewiele o tym wiadomo. Ostatnie lata życia spędziła jako służąca w gospodzie Pod Czarnym Gronem w Heidelbergu. Umarła niezamężna w wieku 48 lat i pochowana została na cmentarzu obok kościoła św. Piotra. Po latach, nad miejscem jej spoczynku zbudowano linię kolejową łączącą Heidelberg z Mannheim.

W rok po opuszczeniu Heidelbergu Eichendorff poznął Aloisję Victorię von Larisch, którą poślubił w 1815 roku. Wiemy, że było to

wissen, dass es eine Liebesbeziehung war, die gegen den Willen von Eichendorffs Mutter geschlossen wurde. Käthchen war damals wohl bereits nunmehr eine traurig-schöne Erinnerung aus der Studienzeit.

Zwei Jahre vor seinem Tod schrieb Joseph von Eichendorff das Versepos *Robert und Guiscard*, in dem er noch einmal seiner Heidelberg-Zeit gedachte. Hier die ersten Strophen:

*Als ich denerst in Heidelberg studierte,
Stand dort ein kleines Haus, duftig umweht
Vom Lindengange, der zum Schloßberg führte.
Ich weiß nicht, ob es jetzt noch droben steht,
Denn viele, viele Jahre sind vergangen,
Seit wir dort unsre ersten Lieder singen.*

małżeństwo z miłością, zawarte zresztą wbrew woli matki Josepha. Käthchen stała się już tylko melancholijnym wspomnieniem studenckiego czasu.

Dwa lata przed śmiercią Joseph von Eichendorff napisał epos *Robert i Guiscard*, w którym jeszcze raz powrócił do Heidelbergu. Oto początek:

*Gdy w Heidelbergu przed laty studiowałem,
Domki awary zapachem lip stały
Przy drodze, która ku zamkowi wiodła,
Nie wiem, czy został po nim jakiś ślad,
Gdyż wiele, wiele upłyнуło czasu,
Od pierwszych tam śpiewanych pieśni własnych.*

(Thun. MK)

Quellen:

- Eichendorff, Joseph von: *Sämtliche Werke HK Ausgabe*; Band 11: Tagebücher.
Eichendorff, Joseph von: *Werke in vier Bänden*; München 1981.
Debus, Günther: *Das Heidelberger Jahr Joseph von Eichendorffs*; Heidelberg 1996.
Frey, Karl Otto: *Eichendorffs letzte Tage in Heidelberg*; W. Aurora 1954 (14).
Frühwald, Wolfgang: *Eichendorff Chronik*; Wien München 1977.
Seele, Heide; Seele, Gerhard; Klausch, Uschi: *Heidelberg*; Heidelberg 2000.
Stücklein, Paul: *Joseph von Eichendorff*; Reinbek bei Hamburg 1963.

Źródła:

- Eichendorff, Joseph von: *Sämtliche Werke HK Ausgabe*; Band 11: Tagebücher.
Eichendorff, Joseph von: *Werke in vier Bänden*; München 1981.
Debus, Günther: *Das Heidelberger Jahr Joseph von Eichendorffs*; Heidelberg 1996.
Frey, Karl Otto: *Eichendorffs letzte Tage in Heidelberg*; W. Aurora 1954 (14).
Frühwald, Wolfgang: *Eichendorff Chronik*; Wien München 1977.
Seele, Heide; Seele, Gerhard; Klausch, Uschi: *Heidelberg*; Heidelberg 2000.
Stücklein, Paul: *Joseph von Eichendorff*; Reinbek bei Hamburg 1963.

Eichendorffs Verhältnis zum Tode

Die dunklen Herbstmonate mit ihrem Regenwetter und zunehmend heftigen Winden, stimmen den Menschen besinnlich. Gerade in dieser Zeit denken wir oft über die Zerbrechlichkeit unseres Lebens nach, über die Vergänglichkeit alles Lebens, über das Ende auch unserer Existenz. Dieses Thema war dem großen Dichter aus Lubowitz besonders nahe. Zu seiner Zeit besaßen Familien aller Stände viele Kinder. Joseph hatte sechs Geschwister, und wurde früher Zeuge des Todes seiner Brüder und Schwester. Am alten Lubowitzer Friedhof befindet sich eine Grabplatte, die fast wie durch ein Wunder den Krieg überstanden hat. Dieser Grabstein erinnert an den Tod der sechsjährigen Henriette Sophie Eichendorff und des vierjährigen August Adolf Eichendorff. Der Tod der beiden Kinder erfolgte in demselben Jahr 1797.

Doch obwohl der Tod oft über die Schwellen der damaligen Häuser trat, wurde er nicht als etwas Selbstverständliches hingenommen. Das galt auch für die Familie Eichendorff.

Vom Tode ihres Bruders Gustav, der im Jahre 1803 eingetreten war, erfuhren Joseph und sein Bruder Wilhelm in Breslau, wo sie das Katholische Matthias Gymnasium besuchten. Tief ergriffen verfassten sie gemeinsam das Gedicht:

Am frühen Grabe unsers Bruders Gustav

So steht beim jungen Baume,
Den wild der Nachtsturm brach,
Der noch, im Abendtraume
Ihm Blut' und Frucht versprach.
Ein Pflanzer starren Blickes
Stumm und in sich gekehrt;
Die Hoffnung seines Glückes,
Denn ach! Die ist zerstört!

Postawa Josepha von Eichendorffa wobec śmierci

Jesienne miesiące ze swoją słońią i wzmagającymi się wiatrami nastrojają człowieka refleksyjnie. Bywa, że właśnie w tym czasie zastawiamy się nad kruchością naszego życia, przemijaniem wszystkiego, co żyje, nad kresem naszej egzystencji. Tematyka ta nie była również obca wielkiemu poecie z Lubowic. W czasach jego dzieciństwa rodziny wszystkich stariów były wielodzietne. Joseph miał sześcioro rodzeństwa i był, niestety, świadkiem śmierci swoich braci i sióstr. Na starym lubowickim cmentarzu znajduje się cudem ocalała z historycznych zawirowań płyta nagrobna informująca o śmierci sześciolatej Henriette Sophie Eichendorff i czteroletniego Augusta Adolfa Eichendorff. Śmierć tych dwóch małych dzieci nastąpiła w 1797 roku.

Choć śmierć często gościła w progach ówczesnych domów, to jednak nie uchodziła za coś oczywistego. Podobnie było w przypadku rodziny Eichendorff.

O śmierci brata Gustawa, zmarłego w roku 1803, Joseph i jego brat Wilhelm zostali powiadomieni we Wrocławiu, kiedy uczęszczaли do tamtejszego katolickiego Gimnazjum św. Macieja. Przezywając głęboko tę śmierć, napisali wspólnie wiersz pt.

Nad grobem naszego brata Gustava

Stoi ogrodnik przy młodym drzewku
Złamany przez nocną wilczęturę
– wieczorną porą mu obiecywano
Kwiaty i owoce obfitę.
Ogródnik milczy,
oczy patrzą w dal,
Złamana została
Nadzieja szczęścia mego.

*So stand, ach! guter Knabe!
Jüngst unser Vater du.
Als er am frühen Grabe
Dich, seinen Liebling, sah;
So hing voll heißer Zähren
Die Mutter ihm am Arm;
Doch, wer mag Klagen wehren,
Bei ach! So tiefem Harm!*

*Und wir, wir Deine Brüder!
Für uns ist's öd' und leer!
Denn kehren wir einst wieder,
Wir finden Dich nicht mehr!
Wo sonst uns Freuden sprüßen
Auf väterlicher Flur,
Geliebter o! Da fließen
Um Dich jetzt Tränen nur.*

*Der Du, wie Strahl der Sonne,
Urs froh entgegensprangst
Und laut ins Lied der Wonne
Nach Kinderart mitsangst;
Du, der Du Maienglocken,
Die Du am Bache sand'st,
Für Deiner Brüder Locken
Schon in die Kränze wund' st.*

*Du ruhest im Sterbekleide;
Den Totenkranz im Haar,
Du, der der Eltern Freude
Und seiner Brüder war!
Und nichts, ach! holder Knabe!
Kein Gram, kein Tränenblick
Bringt Dich aus Deinem Grabe
Zu unserem Spiel zurück!*

*Du schlummerst sonder Kummer,
In Deiner kühlen Gruft,
Bis Gott auch uns vom Schlummer*



Grabstein von Henriette Sophie Eichendorff
und August Adolf Eichendorff auf dem Friedhof in Lubowitz.
Płyta nagrobna Henriette Sophie Eichendorff i Augusta Adolfa Eichendorffa
w Lubowicach.

*Ach, drogi chłopce, tak stał
Nasz ojciec, właśnie tak,
Gdy widział ciębie, swoje kochanie,
W ciemnym, głębokim grobie.
Tak stała matka przepatriona bólem
Wsparła o jego ramie,
Lecz któż zabroni skarg
Tak okrutnie dotkniętym.*

*A nam, twoim braciom,
Pozostał smutek i żal.
Gdy powrócimy do domu,
Nie ujrzymy cię już
Na ojcowskim polu
Gdzie tryskałyśmy radością
Tam, o najdroższy
Popłyng smutku tzy.*

*Ty jak promyk słońca
Radosnie witales nas
I jak dziecko rozkosznie
W pieśni retorowales nam.
I na nasze czapryny
Witaś piękna wianki
Z karnawału majowych
Zerwanych nad strumykiem.*

*Spoczywasz w trumnie,
W białej sukience
Włosy ci zdobi wianek
Ty, któryś był niegdyś
Radością rodziców i braci.
I nic, ach, miliby chłopce!
Ani nasz ból, ni nasze tzy
Nie zwrócią nam ciębie.*

*Ty spisz bez troski
W ciemnym, chłodnym grobie
Aż Bóg nas powala*

*Zu Dir hinübergauft,
Streu, Engel! Gottes Segen
Auf unsrer Eltern Pfad!
Leif uns auf unsren Wegen
Zu jeder Edeit!*

Das verstorbene Brüderlein wird verglichen mit einem jungen Bäumchen, das stirbt, trotzdem man so viel von ihm erwartet hat. Groß ist der Schmerz und der Leid der Eltern nach dem Verlust des Kindes. Auch die Geschwister leiden, für die der Verstorbene eine Freude war. Die letzte Strophe enthält Akzente des Glaubens an ein Leben nach dem Tode und die geistliche Verbundenheit der Verstorbenen mit den Lebenden. Gustavs Tod traf Joseph sehr tief. Josephs Gedanken über den Tod seines Bruders streifen auch den eigenen Tod. Man muss diese tiefe Denkweise beim fünfzehn jährlichen Jungen bewundern.

Tragische Züge enthält der Zyklus von Gedichten *Auf meines Kindes Tod*. Dieser entstand nach dem Tode von Anna Hedwig (1830–1832), des Eichendorffs jüngsten Kindes, das in Königsberg geboren und in Berlin starb. Eichendorff, der einen freien Lauf seiner Verzweiflung gab, schrieb damals ein Zyklus von Trauergedichten, eine Art dichterischer Klagedieder. Diese Art von Gedichten schrieb viele Jahre vor ihm in Polen Jan Kochanowski, nach dem Tode seines Töchterlein Urszula, und in Deutschland Friedrich Rückert.

Um den Inhalt zu reflektieren, betrachten wir das erste und achte Gedicht dieses Zyklus

Auf meines Kindes Tod

I.
Das Kindlein spielt draußen im Frühlingsschein,
Und freut' sich und hatte so viel zu sehen,
Wie die Felder schimmern und die Ströme geben,
Da sah der Abend durch die Bäume herem,
Der alle die schönen Bilder verwirrt,
Und wie es nun ringsum so stille wird,
beginnt aus den Tälern ein heimlich Singen,
Als woll' s mit Wehmut die Welt umschlingen,
Die Farben vergehn und die Erde wird blaß,
Voll Staunen fragt' Kindlein: Ach, was ist das?
Da röhren die Blumen ihm kühle ans Herz.

*Z tego świata do ciebie!
Amiele, rozświetl Boże łaski
Na rodziców życia drogę
I prowadź nas ścieżkami
Błogosławieństwo Bożego.*

Przekład: J. R.

Zmarły braciszek porównany został do młodego drzewka, które ginie, mimo iż tak wiele sobie po nim obiecywano. Wielki jest ból i żal rodziców po stracie dziecka. Żal jest także udziałem rodzeństwa, dla którego zmarły był radością. Ostatnia zwrotka zawiera akcenty wiary w życie pozagrobowe i w duchową łączność zmarłych z żywymi. Śmierć Gustava dotknęła poetę do głębi. Przeżywając śmierć braciszka, Joseph sięga myślą do własnej śmierci. Głębia takiego spojrzenia u kilkunastoletniego chłopca jest godna podziwu.

Po pełnych tragicznych nut jest też cykl wierszy *Na śmierć mojego dziecka*. Cykl ten powstał po śmierci Anny Hedwig (1830–1832) najmłodszego dziecka Eichendorffa, urodzonego w Królewcu, a zmarłego w Berlinie. Eichendorff, dając upust swojej rozpaczliwej napisał wówczas cykl żałobnych wierszy, rodzaj poetyckich trenów. Ten rodzaj wierszy na wiele lat przed nim stworzyli w Polsce Jan Kochanowski po śmierci swojej córeczki Urszuli, a w Niemczech Friedrich Rückert.

Dla uchwycenia istotnej treści tych utworów niech posłużą wiersze nr 1 i 8 wspomnianego cyklu.

Na śmierć mojego dziecka

I.
Dziecię bawiło się w wiosny promieniach,
Radosne, i tak wiele chciało widzieć,
Jak tam jaśnieje i jak rzeka płynie
Lecz wyjrzał wieczór przez gałęzie drzewa,
Które te piękne popłatały obrazy,
I jakże cicho stało się od razu,
Tajemne śpiewy z doliny się niosą,
Jak gdyby smutkiem chciały świat omotać.
Kolory gasną, ziemia kleszczyje,
Zdumione dziecię pyta: Co się dzieje?
I kładzie się na trawie, aby we śnie,
A kucawy śla do serca mu swój chłód.

Und lächelnd fühlt es so süßen Schmerz,
Und die Erde, die Mutter, so schön und bleich,
Küßt das Kindlein und läßt's nicht los,
Zieht es herzinnig in ihren Schoß.
Und bettet es drunten gar warm und weich,
Still unter Blumen und Moos.

„Und was weint ihr, Vater und Mutter, um mich,
In einem viel schöneren Garten bin ich.
Der ist so groß und weit und wunderbar,
Viel Blumen stehen dort vom Golde klar,
Und schöne Kindlein mit Flügeln, schwingen,
Auf und nieder sich drauf und singen,
Die kenn ich gar wohl aus der Frühlingszeit
Wie sie zogen über Berge und Täler weit,
Und mancher mich da aus dem Himmelblau rief,
Wenn ich drunten im Garten schlief.
Und mitten zwischen den Blumen und Scheinen,
Steht die schönste von allen Frauen,
Ein glänzend Kindlein an ihrer Brust
Ich kann nicht sprechen und auch nicht weinen,
Nur singen immer und wieder dann schauen,
Stil vor großer, seliger Lust“.

Der Dichter fängt mit der Beschreibung des Kinderspiels an und der umgebenden Welt. Leider lebt das Kind nicht lange, es verließ für immer die es liebenden Eltern, aber es wendet sich an sie, daß sie nicht weinen sollen, denn es befindet sich in einem viel schönerem Garten.

Hier wird eine dichterische Vision des Himmels dargestellt. In diesem herrlichen Garten zwischen den Blumen kann man die schönste Frau erblicken, die ein Kind in den Armen hält. Der Dichter zeigt nicht unmittelbar, wer es ist. Das soll der Leser selber vermuten. Die nächsten Gedichte aus dem Zyklus *Auf meines Kindes Tod* sind der Ausdruck des großen Schmerzes und Kummers. Das sieht man besonders im achten Gedicht aus diesem Zyklus:

8.
Von fern die Uhren schlagen,
Es ist schon tiefe Nacht.

I śmiejąc się, odczuwa słodki ból,
A ziemio, matku, luk blada i czuła,
Caliuje dziecię i oddać go nie chce,
I mości je w dole wygodnie i miękko,
Do swego lata serdecznie przytula,
Pod kciaty i pod mechu kobiercem,

Czemu wy, ojcie, matko, za mną płaczecie,
Ja jestem teraz w piękniejszym ogrodzie,
O m taki wielki i taki wspaniały,
I dookoła rosną złote kwiaty,
I śliczne dzieci skrzydlate fruwają,
W górę i na dół, i pieśni śpiewają,
Ju je z czasu wiosny dobrze znau,
Jak leciaty ponad góry, ponad lasy,
I niejeden mnie z błękitu woła,
Gdy w ogrodzie leżadam usiłona,
Miedzy zaś kwiatami, promykami.
Stoi taka najpiękniejsza pani.
Jasne dzieciątko ma na piersi,
Ja nie mogę mówić ani szlochać,
Tylko ciągle śpiewać i oglądać,
W ciszy i radosci mojej serdecznej.

Przekład: Andrzej Iam

Poeta rozpoczyna opisem zabawy dziecka, ciekawego otaczającego go świata. Niestety dziecko nie żyło długo, odeszło na zawsze od kochających go rodziców, zwraca się jednak do nich, by nie plakali, gdyż znajduje się w o wiele piękniejszym ogrodzie.

Tu następuje poetycka wizja nieba. W tym cudownym ogrodzie pomiędzy kwiatami zobaczyć można najpiękniejszą z kobiet, trzymającą dziecko w ramionach. Poeta nie mówi wprost, kto to jest. Tego winien się czytelnik domyśleć. Następne wiersze cyklu *Na śmierć mojego dziecka* są wyrazem wielkiego bólu i żalu. Widać to szczególnie w wierszu ósmym tego cyklu:

8.
Zegary biją w dali,
Już noc głęboka trwa.

*Die Lampe brennt so düster,
Dien Bettlein ist gemacht,*

*Die Winde nur noch gehen,
Wehklagend um das Haus.
Wir sitzen einsam drinnen,
Und lauschen oft hinzu;*

*Es ist als müßtest leise.
Du klopfen an die Tür,
Du hält' st dich nur verret,
Und kämst nun müd zurück.*

*Wir armen, armen Toten!
Wir irren ja im Graus,
Des Dunkels noch verloren,
Du fand'st dich längst nach Hause.*

Joseph von Eichendorff hat sich letztendlich mit dem Tode des Kindes abgefunden, trotzdem er manchmal sich verworfen fühlt. Den großen Schmerz nach dem Verlust des geliebten Kindes bannt der Dichter in die Strophen des Gedichtes. Man sieht bei ihm kein Aufbegehren gegen Gott. Mit Demut nimmt er das Schicksal an. Er glaubt daran, dass die Verstorbenen letztlich das richtige Zuhause finden.

Besonders in seiner Einstellung zum Tod erweist sich Eichendorffs Lebensphilosophie als eindeutig christlich. Der Mensch ist nur ein Gast auf der Welt und folgt auf dem Wege zur Ewigkeit den Vorangegangenen. Dieses zeigt eindringlich die dritte Strophe des letzten Gedichtes aus dem Zyklus *Auf meines Kindes Tod*:

10
*Mein liebes Kind, Ade!
Ich kann't Ade nicht sagen,
Als sie dich fertigfragen,
Vor tiefem, tiefem Weh.*

*Jetzt auflichtgrünem Platz,
Stehst du im Myrtenkränze,*

*Lampka smutna sie pali,
Gotowa pościel tuś,
Lecz tylko wiatru skargi,
Nasz okrzażą dom.
A my siedzimy sami,
I słuch łączymy w noc.*

*Tak jest, jak gdybyś miała.
Zapukać cicho w drzwi,
jak gdybyś się zbiąkała,
By wrócić do nas dziś.*

*O głęcey biedni, biedni!
To my błędzimy w mrok,
Wśród leków zagubieni -
A ty znalazłaś dom.*

Przekład: Andrzej Lam

Joseph von Eichendorff ostatecznie pogodził się ze śmiercią swego dziecka, choć czuje się niekiedy zagubiony. Ból po stracie ukochanego dziecka przeła poeta w strofy wierszy. Nie widać u niego jednak jakiegoś burtu czy pretensji do Pana Boga. Z pokorą przyjmuje zrzadzenie Opatrzności. Przecież zmarli trafiili już ostatecznie do właściwego domu.

Eichendorff wobec śmierci i rzeczy ostatecznych zajmuje postawę na wskroś chrześcijańską. Człowiek jest tylko gościem na ziemi, a ci, którzy nas wyprzedzili w wędrówce do wieczności, niech wstawią się za nami, by nastąpił czas ponownego spotkania. Wyraża to dobrze trzecia zwrotka ostatniego wiersza cyklu *Na śmierć mojego dziecka*:

10
*Zegnaj, dziecię kochane!
Jas słów tych nie powiedział,
Gdy stąd cię zabierano.
Bom naźbyt wiedły cierpią.*

*Na lące stoisz teraz,
W mirtowym twym wianuszku,*

*Und lächelst aus dem Glanz,
Mich still voll Mitleid an.*

*Und Jahre nahm und gehn,
Wie bald bin ich verstoßen,
O hitt' für mich da dröben,
Duf' wir uns wiedersohn!*

Über seinen eigenen Tod reflektierte der Dichter in dem stimmungsvollen stillen Gedicht:

Der alte Musikant:

*Es schüttelt die welken Blätter der Wald
Mich friert, ich bin schon alt,
Bald kommt der Winter und fällt der Schnee,
Bedeckt den Garten und mich und alles, altes Weh.*

Übersetzung Josef Gonschior

Literatur:

- Eichendorff Joseph von: *Ausgewählte Werke in 5 Bd.*, München 1987.
Eichendorff Joseph von: *Sämtliche Gedichte und Versepen*, Frankfurt M. – Leipzig 1901.
Eichendorff Joseph von: *Poezie, Gedichte, Z życia niemalna*, red. i przekład A. Lam., Warszawa – Opole 1997.
Hillach A., Krabiel K. D., *Eichendorff Kommentar zu den Dichtungen Bd. I*, München 1971.
Kaprowski J. [red.] *Józef Eichendorff – ostatni rycerz romantyzmu*, Warszawa 1994.
Stein V., *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia*, Würzburg 1993.
Schiwy G., *Eichendorff. Der Dichter in seiner Zeit. Eine Biographie*, München 2000.

*I do mnie się uśmiechasz;
Z jej blasku po cichutku.*

*Mijają lata krótkie,
Mnie skryje cień po cichu
O, proszę tam dla mnie w górze,
Byśmy się zobaczyli.*

Przekład: Andrzej Lam.

O swojej własnej śmierci myślał poeta w nastrojowym, pięknym wierszu:

Stary muzyk

*Zwiedza lasie strażą z siebie las
Zimno mi, nadszedł mi) starości czas.
Wkrótce nadaje zima i śnieg spadnie,
Przykryje ogród, wszystek ból i mnie.*

Przekład: Krzysztof Smolarczyk

Literatura:

- Eichendorff Joseph von: *Ausgewählte Werke in 5 Bd.*, München 1987.
Eichendorff Joseph von: *Sämtliche Gedichte und Versepen*, Frankfurt M. – Leipzig 1901.
Eichendorff Joseph von: *Poezie, Gedichte, Z życia niemalna*, red. i przekład A. Lam., Warszawa – Opole 1997.
Hillach A., Krabiel K. D., *Eichendorff Kommentar zu den Dichtungen Bd. I*, München 1971.
Kaprowski J. [red.] *Józef Eichendorff – ostatni rycerz romantyzmu*, Warszawa 1994.
Stein V., *Joseph von Eichendorff. Ein Lebensbild. Obraz życia*, Würzburg 1993.
Schiwy G., *Eichendorff. Der Dichter in seiner Zeit. Eine Biographie*, München 2000.

Herbert Kirstein

Ernst Friedrich Zwirner

– der grosse Architekt aus Jakobswalde

Ernst Friedrich Zwirner war ein bedeutender deutscher Architekt. Er stammte aus Oberschlesien. Ihm ist vor allem die Vollendung des herrlichen Kölner Domes zu verdanken.

Am 28. Februar 1802 in Jakobswalde (jetzt Kotlarnia) bei Cieplicz als Sohn eines Hüttermüesters geboren, besuchte der junge Zwirner von 1816 bis 1819 das Gymnasium in Brieg. Danach war er Schüler der Bauschule in Breslau, die er mit einem Feldmesser-Examen beendete, um nach einerjähriger Militärzeit in Berlin an der Hochschule von 1823 bis 1838 Architektur zu studieren. Als Bau-Conducteur wirkte er dann ein Jahr lang in Kolberg in Pommern. Es folgte sein Einsatz in der Obersten Preußischen Baubehörde in Berlin. Im Jahr 1830 legte er sein Examen als Landbaumesser ab. Noch während seiner Berliner Studienzeit wurde Karl Friedrich Schinkel, der namhafte, im Bauwesen in Preußen tönangebende Architekt auf Zwirner aufmerksam. Mit einem „in jeder Beziehung vorzüglichen Lob“ seines Chefs K.F. Schinkel hätte der junge Zwirner den angesehenen und gut dotierten Posten des Stadtbaurats von Magdeburg einnehmen können. Er entschied sich jedoch für die ihm angebotene Bauleitung zum Vollenden des Kölner Domes. Der Einfluss des schon berühmten Karl Friedrich Schinkel war auch bei dieser Entscheidung Zwirners unverkennbar. Der 14. August 1833 war sein erster Arbeitstag in Köln.

Im Alter von erst 31 Jahren nahm Zwirner seine große und verantwortungsvolle Aufgabe von Anbeginn an mit ganzer Leidenschaft als Künstler, Ingenieur, Geldverwalter, als Vorgesetzter und Bauleiter wahr. Er war sich stets dessen bewusst, welch außerordentlichen Auftrag er übernommen hatte.

Bereits im Jahr 1248 wurde der Grundstein für einen Dom über der Reliquie der Gebeine der Heiligen Drei Könige in Köln gelegt. Der Bau wurde in mehreren Jahrhunderten nicht fertig. Bis zum

42

Herbert Kirstein

Ernst Friedrich Zwirner

– wielki budowniczy z Kotlarni

Ernst Friedrich Zwirner był wybitnym niemieckim architektem. Pochodził ze Śląska, jego wielką zasługą jest przede wszystkim ukończenie budowy wspaniałej katedry kołoskiej.

Urodził się 28 lutego 1802 r. w Kotlarni/Jakobswalde koło Cieplicz, jako syn mistrza hutniczego. W latach 1816 – 1819 uczęszczał do gimnazjum w Brzegu. Następnie był uczniem szkoły budowlanej we Wrocławiu, którą ukończył egzaminem na geometrę, a następnie, po jednoroczej służbie wojskowej w Berlinie, w latach 1823 – 1828 studiował architekturę w szkole wyższej w Berlinie. Jako kierownik budowy działał kolejno przez jeden rok w Kołobrzegu na Pomorzu, potem pracował w Najwyższym Pruskim Urzędzie Budowlanym w Berlinie. W roku 1830 złożył egzamin na mistrza budowlanego w zakresie ruralistyki. Jeszcze w czasie berlińskich studiów zwrócił na niego uwagę słynny architekt Karl Friedrich Schinkel, który nadawał w Prusach ton w zakresie architektury. Mając wspaniałą, pod każdym względem, opinię swojego szefa, K. F. Schinkela, młody Zwirner mógł otrzymać ważne i dobrze płatne stanowisko miejskiego radcy budowlanego w Magdeburgu. Zrezygnował jednak z tej okazji i przyjął zaproponowane mu kierownictwo prac mających na celu ukończenie budowy katedry kołoskiej. Wpływ znanego już Karla Friedricha Schinka na tę decyzję był oczywisty. Dnia 14 sierpnia 1833 r. Zwirner po raz pierwszy przystąpił do pracy w Kolonii. Mając zaledwie 31 lat, przyjął to wielkie i odpowiedzialne zadanie z całym zaangażowaniem – jako artysta, inżynier-architekt, zarządcą pieniędzy, przełożony i kierownik budowy. Był świadomego tego, jak wyjątkowego zadania się podjął.

Kamień węgielny pod katedrą stawianą nad relikwiami Świętych Trzech Króli w Kolonii położono już w 1248 r. Budowa ciągnęła się przez wiele setek lat. Do roku 1560 były gotowe tylko

43

Jahr 1560 waren nur der gotische Chor (Altarraum), nur drei Geschosse der Westfassade mit den beiden Türmen bis zur Höhe von nur 34 Metern sowie der Nordturm mit 22 nur Metern Höhe fertig. Alle Teile des Langhauses und das Querhaus wurden gerade nur bis zur Höhe der Gewölbeansätze hochgezogen, überdacht und provisorisch nutzbar miteinander verbunden. Die Zeitumstände führten dann zur völligen Einstellung des Weiterbaus. Das ehrgeizige große Bauwerk blieb ein Torso, das fast drei Jahrhunderte lang die Stadtsilhouette von Köln unschön prägte.

Zu Beginn des 19. Jahrhunderts, nach Ende der Franzosenherrschaft in den Rheinlanden, wurden bedeutende Stimmen für den Weiterbau des Kölner Domes laut. Schicksalhaft für das Bauwerk war der Besuch des erst neunzehn Jahre alten Preußischen Kronprinzen Friedrich Wilhelm. Der wissenschaftlich und künstlerisch interessierte als auch romantisch gesonnene preußische Thronfolger meinte „so soll der Dom nicht bleiben – wir vollenden ihn“. Er löste sein Wort ein. König von Preußen geworden, sorgte er, obwohl Protestant, für das notwendige Baugeld und für eine zügige Fertigstellung des katholischen, mächtigen Gotteshauses. Karl Friedrich Zwirner hatte dazu den Auftrag und er stellte sich ganz in den Dienst der Aufgabe als Dombaumeister, einer überaus exponierten Aufgabe. Sein fachliches Können, sein Talent und sein Engagement führten ihn im Laufe seiner 28 Jahre währenden Tätigkeit als Dombaumeister von Köln zu nicht wenigen Begegnungen mit berühmten Persönlichkeiten der Zeit.

Zu den Männern seiner Zeit, mit denen Ernst Friedrich Zwirner durch die Arbeit für den Kölner Dom in Verbindung kam, gehörten unter weiteren auch Freiherr Joseph von Eichendorff, damals preußischer Beamter sowie der österreichische Staatskanzler Metternich, Kardinal Geissei, der Erbauer der Dresdner Oper Architekt Gottfried Semper, Erzherzog Johann von Habsburg und natürlich der König von Preußen Friedrich Wilhelm IV.



Schloss Moyland 1854, Stahlstich von Friedrich Julius Umbach
Zamek Moyland w 1854 r., sztych Friedricha Juliusa Umbacha.



Schloss Moyland heute.
Zamek Moyland, stan obecny.

golycki chór (przestrzeń ołtarza), trzy piętra fasady zachodniej z obydwoma wieżami o wysokości zaledwie 54 metrów, oraz dwudziestodwumetrowa wieża północna. Wszystkie części nawy głównej i nawy poprzecznej były zbudowane tylko do nasady sklepienia, zadaszone i prowizorycznie ze sobą powiązane. Różne okoliczności doprowadziły później do całkowitego wstrzymania dalszej budowy. Ambitne, wielkie dzieło pozostało zaledwie korpusem, niemal przez trzy wieki

niedłennie znaczącym sylwetką miasta. Na początku XIX wieku, po panowaniu Francuzów w krajach nadreńskich, coraz głośniej mówiono o dalszej budowie kolońskiej katedry. Momentem decydującym były odwiedziny pruskiego następcy tronu, Friedricha Wilhelma, mającego wówczas zaledwie 19 lat. Posiadając zainteresowania naukowe i artystyczne, a do tego romantyczne usposobienie, pruski następca tronu powiedział, że „katedra nie powinna taką pozostać, zakończymy jej budowę“. Dotrzymał słowa. Gdy został królem Prus, choć protestant, zadbał o potrzebne pieniądze i szybkie ukończenie katolickiego, potężnego domu Bożego. Karl Friedrich Zwirner otrzymał zlecenie i całkowicie się oddał temu zadaniu. Było to wyjątkowo ważne dzieło. Dzięki swej wiedzy fachowej, talentowi i zaangażowaniu, w czasie swojej dwudziestoosmiolatnej działalności jako architekt i kierownik budowy katedry kolońskiej, spotkał się z wieloma słynnymi osobistościami owych czasów.

Wśród ludzi, z którymi Ernst Friedrich Zwirner zetknął się w związku z pracą przy budowie katedry, należał m. in. Joseph von Eichendorff, wówczas pruski urzędnik, austriacki kanclerz Metternich, kardynał Ciszel, budowniczy drezdeńskiej opery Gottfried Semper, arcyksięże Joharin von Habsburg i oczywiście król pruski Friedrich Wilhelm IV.

Za największą zasługę Zwirnera przy budowie katedry należy uznać jego niewzruszone dążenie do tego, aby budowa katedry to-

Als höchster Verdienst Zwirners um seine Aufgabe ist zu nennen, sein unerschütterliches Eintreten dafür, dass der Dom nach den Vorstellungen der Baumeister der Gotik im 13. Jahrhundert zu Ende gebaut wird und nicht dem Zeitgeist eines Modernismus anheim fällt. Und das will viel heißen, wenn man bedenkt, dass nicht wenige ursprünglich gotische Kirchen bald oder später der Renaissance, dem Barock oder dem Klassizismus angepasst, stilwidrig verändert worden sind. Sich und seiner Aufgabe treu scheute Zwirner kein Risiko, um auch technisch sinnvoll und doch stilecht die alten Teile des Domes mit jenen der Domvollendung in Einklang zu bringen. Er kümmerte sich auch um jedes kleinste Detail. So scheute er nicht, manche richtungsweisende Zeichnung selbst zu fertigen und sich von den mitredenwollenden Politikern und Mächtigen der Zeit von seinem Ziel nicht abbringen zu lassen. Auch nicht von solchen, die wohl damals schon im so genannten Kölner Klüngel mitreden wollten. Zum 25. Dienstjubiläum riefen die Kölner ihrem Dombaumeister freudig zu „Unser Dom! Unser Zwirner!“ Im weitesten Sinne verstanden, hat Karl Friedrich Zwirner aus einem Dorf bei Gleiwitz kommend ihren Kölner Dom erbaut. Dieses sein Lebenswerk zierte auch seine soziale Gesinnung etwa durch die Erziehung der Werkleute in seiner Dombauhütte zu guten Fachleuten bei materieller und gesundheitlicher Fürsorge für sie.

Neun Jahre nach Übernahme der Aufgabe durch Zwirner feierten Köln und das ganze Rheinland am 4. September 1842 die Grundsteinlegung zum Fortbau des Domes. Dabei hielt Friedrich Wilhelm IV. König von Preußen und Oberhaupt der protestantischen Kirche



Ernst Friedrich Zwirner.
Gemälde von Correns, nach 1850.
Ernst Friedrich Zwirner.
Obraz Corrensa, po roku 1850.



Pfarrkirche in Jakobswalde, Kreis Cöslau O/S, erbaut 1815.
Kościół parafialny w Kollarnej, pow. Koźle, wybudowany w roku 1815.

czyła się do końca według wizji mistrzów trzynastowiecznego gotyku, aby nie padła ofiarą духa czasu, modernizmu. Było to bardzo wiele, jeśli weźmiemy pod uwagę, że niemalże kościołów, początkowo gotyckich, wcześniej lub później dopasowanych do renesansu, baroku lub klasycyzmu, zostało zmienionych niezgodnie ze stylem. Zwirner, będąc wiernym sobie i swemu zadaniu, nie bał się ryzyka, aby sensownie pod względem technicznym, a jednak zgodnie ze stylem połączyć dawne części katedry z elementami uzupełniającymi budowę. Dbał o każdy szczegół. Nie bał się samemu wykonywać niektórych rysunków i nie pozwolił się odwieść od swego celu przez polityków i rządzących, którzy pragnęli również wywierać wpływ na kształt budowli. Gdy obchodzili jubileusz 25-lecia pracy, kolończycy radośnie wykrzykiwali na cześć budowniczego: „Nasza katedra! Nasz Zwirner!“. W szerokim znaczeniu, Karl Friedrich Zwirner, pochodzący ze wsi koło Gliwic, zbudował kolońską katedrę. Nastawienie społeczne Zwirnera także było ozdobą dzieła jego życia: wychowując rzemieślników i robotników w swojej pracowni na dobrych fachowców, równocześnie dbał o ich sprawy materialne i o zdrowie.

in seinem Land, zu dem seit 1815 auch das katholische Rheinland gehörte, eine eindrucksvolle Ansprache mit einer Ehrerbietung gegenüber der katholischen Kirche. Auch darin ist die verbindende Aufgabe eines guten Architekten zu erblicken.

Sein Wirkungsfeld ist nun mal das reale Umfeld seiner Bauwerk. Er hat allerdings nach Möglichkeit zur Verbesserung dieses Umfeldes beizutragen.

Zwirner hat viel für sein Lebenswerk gearbeitet. Er wurde krank und starb am 22. September 1861 in Köln, wo heute noch sein Grab erhalten ist. Eingeweiht wurde der „neue“ großartige Dom in Köln feierlich ohne Zwirner im Jahr 1880.

Zwirner war ein Architekt mit Herz und Verstand, der sich allein seiner fachlichen Weiterbildung wegen auch an verschiedenen anderen Aufgaben beteiligte. Er fertigte Entwürfe für eine Eisenbahn-Rheinbrücke unweit „seines Domes“ in Köln.

Nach seinen Plänen entstanden die Schlösser Arenfels bei Neuwied, Moyland bei Kleve, das in Herdringen sowie manche repräsentative Villa, die Kapelle im Schloss Schwerin oder die Apollinariskirche in Remagen. Für eine ganze Reihe von Kirchenbauten fertigte Zwirner die Pläne.

Ernst Friedrich Zwirner war Dombaumeister des von der UNO zum Weltkulturerbe erhobenen Kölner Dome. Er war Geheimer Preußischer Regierungsrat sowie Träger hoher in- und ausländischer Auszeichnungen. Leider kam Zwirner nicht dazu, sich auch in seiner Heimat Oberschlesien ein Architekturdenkmal zu setzen.



Der Kölner Dom
Katedra w Kolonii.

W dziewięć lat po przejęciu zadania przez Zwirnera, Kolonia i cała Nadrenia 4 września 1842 r. świętowały położenie kamienia węgielnego pod dalszą budowę katedry. Friedrich Wilhelm IV, król pruski i głowa protestanckiego kościoła w kraju, do którego należała również Nadrenia od roku 1815, wygłosił wzruszające przemówienie, w którym dał wyraz swemu szacunkowi wobec katolickiego Kościoła. Także w tym fakcie można dojrzeć integrujące zadanie dobrego architekta. Wszak polem jego działania jest realne otoczenie realizowanej przezeń budowli. I tutaj Zwirner znakomicie się sprawdził: stosownie do możliwości, przyczynił się do poprawy tego środowiska.

Zwirner pracował bardzo wiele. Dlatego też zachorował i niebawem zmarł 22 września 1861 r. w Kolonii, gdzie jeszcze dziś można oglądać jego grób. „Nowa“, wspaniała katedra w Kolonii została uroczyście poświęcona już bez udziału Zwirnera, w roku 1880.

Zwirner był architektem z sercem i intelektem. Mając na uwadze własny rozwój, zajmował się również wieloma innymi zadaniami. Wykonał m. in. projekt mostu kolejowego na Renie, niedaleko „swojej katedry“ w Kolonii.

Według jego planu powstały zamki w Arenfeld koło Neuwied, Moyland koło Kleve, zamek w Herdringen, jak i reprezentacyjne wille, kaplica na zamku w Schwierinie i kościół Apollinarisa w Remagen. Sporządził plany dla bardzo wielu świątyń.

Ernst Friedrich Zwirner był budowniczym katedry kołoskiej, wyniesionej przez ONZ do rangi światowego dziedzictwa kulturowego. Był tajnym pruskim radcą rejencji, otrzymał wysokie odznaczenia w kraju i za granicą. Niestety nie było Zwirnerowi dane postawić sobie jakiegoś architektonicznego pomnika w jego górnośląskiej ojczyźnie.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Feuilletons von Maria Stona

Maria Stona war eine deutsche Schriftstellerin, die auf ihrem Schloss in Strebowitz bei Ostrau gelebt hat. Sie hat zahlreiche Feuilletons, kurze Skizzen, Erzählungen und Romane vor allem Ende des 19. und Anfang des 20. Jahrhunderts geschrieben.

Ihre Feuilletons und kurzen Skizzen, die in tschechischen, deutschen und österreichischen Zeitungen erschienen sind, befinden sich zum Teil im Archiv des Troppauer Petr-Bezruč-Denkmales. Sie schreibt über verschiedene Themen. Am häufigsten beschäftigt sie sich mit dem Thema der Frauen in der Gesellschaft, ferner mit der Beschreibung der Heimat, mit den wichtigsten Ereignissen in ihrem Leben, mit der Thematisierung des Menschenbildes usw.

Zahlreiche Feuilletons sind eigentlich Reiseberichte. Dazu zählen zum Beispiel *Mein Besuch in Weimar*, *Vom verzweifelten Berlin*, *Königsgräber in Theben*, *Eisenach*, *Bilder aus Ägypten* oder *Griechische Reise*.

In *Mein Besuch in Weimar* behandelt sie ihren Aufenthalt in dieser deutschen Stadt. Weimar ist Heimat der Deutschen, das deutsche Rom, der Höhepunkt der deutschen Entwicklung in schöner Reife. Vor allem schreibt sie über ihre Begeisterung für Goethes Werk. Sie hat die Sammlungen von Goethe besichtigt. Die Sammlungen zeigen freilich den alternden Goethe und sie hat den Eindruck, dass die Studien dieses Autors in späteren Jahren unbedeutender erscheinen als die naturwissenschaftlichen Forschungen, deren er sich mit ganzem Cciste hingab. Sie schaut, wie betäubt auf die Menge von Instrumenten der Physik, der Farbenlehre und der Forschungen auf allen Gebieten der Natur. Weimar wird beherrscht von Goethe und Schiller. Bescheiden gewohnt haben beide, soweit es ihre Arbeits- und Schlafzimmer betrifft. Ein ungeheurer Reichtum liegt in den Schätzen Goethes. Es scheint, als wären ihm die schönsten Kunstwerke aus aller Welt zugeflogen. Man überhäufte ihn mit Geschenken, als seine Blütezeit der allgemeinen Verehrung und Be-

Felietony Marii Stony

Maria Stona była niemiecką pisarką żyjącą na swoim zamku w Strebowicach koło Ostrawy. Napisała liczne felietony, krótkie szkice, opowiadania i powieści, przede wszystkim pod koniec XIX, i na początku XX wieku.

Jej felietony i szkice, które ukazały się w pismach czeskich, niemieckich i austriackich, znajdują się obecnie w archiwum Opawskiego Muzeum Petra Bezruč. Stona pisała na różne tematy. Najczęściej zajmowała się tematyką kobiet w społeczeństwie; opisywała też swoje rodzinne strony, najważniejsze wydarzenia w swoim życiu, kreśliła obraz człowieka na tle społeczeństwa.

Wiele jej felietonów to właściwie opisy podróży. Należą do nich m. in. *Maja wycieczka do Weimaru*, *O zrozpaczonym Berlinie*, *Cropy królewskie w Tebach*, *Eisenach*, *Obrazy z Egiptu*, lub *Podróż do Grecji*.

W felietonie *Wycieczka do Weimaru* opisuje swój pobyt w tym niemieckim mieście. Weimar jest ojczyzną Niemców, jest niemieckim Rzymem, jest szczytem niemieckiego rozwoju w pełnym rozwioście. Przede wszystkim pisze o swoim zauroczeniu dziełami Goethego. Zwiedziła jego zbiory. Zbiory te oczywiście ukazują starzejącego się poeta, i pisarka odniosła wrażenie, że prace tego autora w późniejszych latach są mniej istotne od jego badań przyrodniczych, którym oddawał się z całym sercem. Autorka, jak oszołomiona, patrzy na ogromną ilość przyrządów fizycznych, nauki o kolorach, i wszelkich innych dziedzin nauki. Weimar jest całkowicie zawładnięty przez Goethego i Schillera. Obydwaj mieszkali skromnie, jeśli chodzi o sypialnię i pracownię. Ale skarby Goethego przedstawiają ogromne bogactwo. Wydawać by się mogło, że wszystkie najpiękniejsze dzieła sztuki z całego świata sfrunęły do Goethego. Gdy był u szczytu powodzenia i ogólnego uwielbienia, zasypywano go podarunkami. A potem Stona udała się do domu Goethego położonego w parku, z sercem przepchnionym melancholią.

schenkung anhob. Dann ging Stona zu Goethes Gartenhaus, das Herz erfüllt von Schauern der Wehmut.

Als nächstes erscheint die Frauenthematik in Stonas Feuilletons. Dazu gehören *Zerbrochene Frauen* und *Reisegefährten*. In *Zerbrochenen Frauen* beschreibt Stona das Schicksal der Frauen, die von ihren Gatten missachtet und traktiert werden. Sie weist auf die ungleiche Position der Frauen und deren Gatten hin. Stona begegnet einer Familie im Abteil der dritten Klasse im Zug. Eine schöne junge Frau hält einen schlafenden Knaben von zwei Jahren auf den Armen. Ab und zu kam der Vater aus dem Gang und quälte die Mutter oder das Kind. Immer gleich blieb ihr Gesicht in seinem sanften ruhevollen Ausdruck. Eine junge Mitreisende sagt zu der Frau, dass sie sie um diesen Mann nicht beneidet. Die nächste meint, er hat zu viel getrunken. Die Mutter reagiert darauf mit den Worten, dass ihr Mann sich immer auf diese Art und Weise verhält. Er ist erblich belastet. Seine Mutter starb im Irrenhaus, sein Bruder hat sich schon erschossen. Es wird nicht länger mit ihm dauern. Aus dem Gespräch zwischen Stona und der Mutter ging hervor, dass sic aus Frankreich stammt. Sie ging mit ihrem Mann nach Wien. Er hat sie sehr oft allein gelassen, er hat sich wenig um sie gekümmert. Durch den Wechsel des Milieus hat sie ihre Identität verloren und sie leidet dauerhaft darunter.

Im nächsten Feuilleton, das *Reisegefährten* heißt, sitzt Maria Stona wieder im Zug und sieht zwei bäuerlich gekleidete Frauen, wie sie miteinander sprechen. Sie machen den Eindruck, dass sie ungebildet sind. Stona sieht sie an mit dem Hochmut der Gebildeten. Sie schreibt über das Volk in Schlesien – wie kümmerlich spinnen seine Gedanken sich im Alltag hin, ohne jede Möglichkeit, sich zu den Herrlichkeiten des Lebens zu erheben, zur Kunst oder zur Geschichte. Die eine Frau erzählt, sie ist so weit herumgekommen in der Welt, „überall“ war sie, sogar bis Frydek und Mistek hat sie sich hingeschleppt. Sie mochte etwa 45 Jahre zählen, das braune Haar fiel unter dem Tuch vor. Die zweite schien älter, ihre Augen waren ein-



Schloss in Strebowitz
am Anfang des 20. Jahrhunderts.
Palac w Strebowicach
na początku XX wieku



Schloss in Strebowitz nach 1945.
Palac w Strebowicach po 1945 roku.

W felietonach Stony na drugim miejscu pojawia się tematyka kobieca. Należą do tego kregu utwory *Ziamane kobiety* i *Towarzyski podrózy*. W *Ziamanych kobietach* Stona opisuje los kobiet, zle traktowanych przez ich mężów. Autorka zwraca uwagę na nierówną pozycję kobiety i jej partnera. Stona spotyka pewną rodzinę w pociągu, w przedziale trzeciej klasy. Piękna młoda kobieta

trzyma w ramionach śpiącego, dwuletniego chłopczyka. Co jakiś czas wchodził do przedziału ojciec i dręczył matkę lub dziecko. Twarz kobiety pozostała zawsze jednakowa, wyrażała łagodny spokój. Młoda współtowarzyszka podróży odzewiała się do kobiety mówiąc, że nie zazdrości jej takiego męża. Inną uważa go za pijanego. Wiedzy zagadnięta odpowiedziała, że jej mąż zawsze się tak zachowuje. Jest dziedzicznie obciążony. Jego matka umarła w zakładzie dla obłąkanych, a brat właśnie niedawno się zastrzelił. A on nie pożyje długo. Z rozmowy między matką a Stoną wynika, że kobieta pochodzi z Francji. Wraz ze swoim mężem pojedzie do Wiednia. Bardzo często zostawiał ją samą, niewiele się o nią troszczył. A przez zmianę środowiska kobieta utraciła swoją tożsamość i bardzo cierpi z tego powodu.

W kolejnym felietonie, zatytułowanym *Towarzyski podrózy*, Maria Stona siedzi znowu w pociągu. Obserwuje dwie rozmawiające, po chłopsku ubrane kobiety. Sprawiają wrażenie, że są bardzo proste. Stona patrzy na nie z puchą osoby wykształconej. Opisuje ludzujący na Śląsku, jak bardzo jest pogranzony w sprawach życia poważnego, nie mając możliwości wznieść się do wspanialości życia, do sztuki i historii. Jedna z kobiet opowiada, jak wiele bywała w świecie, była „wszedzie“, dotarła nawet do Frydku i Mistku. Miała około 45 lat, brązowe włosy wysuwały się spod chustki. Druga kobieta wydawała się być starsza, mała zapadnięte oczy, lica wystające. Skarzyła się na sytuację rodzinną. Jej męża powołano do wojska, a ona przez sześć miesięcy nie otrzymała żadnej pomocy. Poznała wtedy, jak twarde jest życie chłopów.

gefallen, ihre Wangen vorstehend. Sie klagt über ihre Situation in der Familie. Ihr Mann war einberufen, und sie bekam sechs Monate keine Unterstützung. Damals hat sie die Härte im Leben der Bauern kennen gelernt.

In diesem Feuilleton erscheint auch das nationale Problem zwischen den Deutschen und den Tschechen. Stona hört einem Gespräch von zwei Reisenden zu. Als sie eingestiegen sind, haben sie tschechisch gesprochen, aber kaum fühlten sie sich „sicher“, fingen sie an, deutsch zu sprechen. Stona erwähnt auch eine andere Situation. Im Restaurant haben zwei Gäste bei der Bestellung echtes Tschechisch gesprochen. Kaum haben sie aber ein bisschen Wein getrunken, haben sie die deutsche Zunge gelöst gehabt. Stona beschränkt sich lediglich auf die Erwähnung dieser zwei Situationen. Auf die während der Jahrhunderte entstandenen Probleme und Gehässigkeit zwischen diesen beiden Nationen geht sie in ihren Feuilletons nicht ausführlicher ein.

Weit überlegen dünktet Stona die beiden Frauen der gebildeten Dame, die über Kunst und Geschichte spricht. Sie hatten Weltgeschichte erlebt und mit ihren eigenen „blutenden“ Fingern Hunger und Unheil fern gehalten von ihren Kindern. Ihre Last war schwer von Arbeit und Leid. Aus ihren funkeln den Augen glühte das Leben.

W tym felietonie dochodzi też do głosu problem narodowościowy między Niemcami i Czechami. Stona przysłuchuje się rozmowie prowadzonej przez dwóch podróżnych. Gdy wsiedli do pociągu, rozmawiali po czesku, gdy zaś poczuli się „bezpieczni“, zaczęli rozmawiać po niemiecku. Autorka wspomina także inną sytuację. W pewnej restauracji dwóch gości zamawiając, mówili pięknym językiem czeskim. Skoro tylko wypili trochę wina, przeszli na niemiecki. Stona wspomina tylko te dwie sytuacje. Nie rozwodzi się szerzej na temat problemów i nienawiści, jaką w przeciagu wieków narasta między obydwoma narodami.

Stona uznala, że te dwie proste kobiety nalezy wyżej cenić od damy, która potrafi mówić tylko o sztuce i historii. To one zostały wplatane w historię świata, to one „krwawiącymi” rękami chroniły swoje dzieci przed głodem i nędzą. Ale choć obciążone pracą i cierniem, ich pełne ognia oczy wyrażały chęć życia.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Fejetony Marie Stony

Maria Stona byla německá spisovatelka, která žila na svém zámku ve Třebovicích u Ostravy. Napsala četné fejetony, krátké skicy, povídky a romány především koncem 19. a začátkem 20. století.

Její fejetony a krátké skicy, které vycházely v německých a rakouských novinách, se zčásti nacházejí v archivu opavského Památníku Petra Bezruče. Stona piše o různých tématech. Nejčastěji se zabývá tématem žen ve společnosti, dále popisem domoviny a vlasti, důležitými událostmi ve jejím životě, popisem obrazu člověka ve společnosti apod.

Početné fejetony jsou vlastně cestopisy. K nim řadíme například „Návštěva Výmaru“, „O zouflalém Berlině“, „Královské hrobky v Thébach“, „Eisenach“, „Obrazy z Egyptu“ nebo „Cesta do Řecka“. Ve fejetonu „Návštěva Výmaru“ popisuje svůj pobyt v tomto německém městě. Výmar je vlasti Němců, německý Řím, vrchol německého vývoje. Především piše o svém nadšení z Goethova díla. Shlédlá Goethovy sbírky. Tyto sbírky ukazují stárnoucího Goetha. Stona má dojem, že studie tohoto autora v pozdějších letech jsou méně významné než přirodovědecký výzkum, kterému se oddával celou svou duši. Divá se jako omámena na spoustu nástrojů fyziky, na nauku o barvách a na výzkum týkající se všech oblastí přírody. S Výmarem je spojen duch obou spisovatelů, Goetha a Schillera. Skromně žili oba, pokud se týká jejich přibytků.

Jako další se objevuje ve fejetonech Marie Stony téma „ženy ve společnosti“. K témtu fejetonům patří například „Zničené ženy“ a „Spolucestujici“. Ve fejetonu „Zničené ženy“ popisuje Stona osud žen, které trápi jejich manželé. Poukazuje na nerovnou pozici žen a jejich mužů. Stona se setkává ve vlaku, v kupé třetí třídy, s rodinou – se ženou, mužem a jejich dítětem. Mladá žena drží v náruči spícího syna. Tu a tam přichází otec z chodby a trápi svou ženu a dítě. Jedna z cestujících říká té ženě, že jí jejího manžela nezávidí.

Další poznamenává, že zřejmě příliš pil. Matka reaguje na to slovy, že se její muž takto chová vždy. Je zatížen dědičnou chorobou. Jeho matka zemřela v ústavu pro choromyslné a jeho bratr se zastřelil. Z rozhovoru mezi Stonou a matkou vyplynulo, že tato pochází z Francie. Odešla za svým mužem do jeho vlasti, do Vídne. Nechával ji příliš často samotnou, nestaral se o ni, jak měl. Ona takto trpí změnou prostředí, a tím, že se přestěhovala do jiné země, ztratila svou identitu.

V dalším fejetonu, který se jmenuje „Spolucestujici“, sedí Maria Stona znovu ve vlaku a divá se na dvě ženy v selském oblečení, které spolu hovoří. Dělájí dojem, že jsou nevzdělané. Stona se na ně divá s hrđostí vzdělaného člověka. Popisuje slezský národ – zabředává a utápi se ve všedních věcech, bez možnosti se od nich odpoutat a zabývat se třeba uměním nebo historií. Jedna z těchto žen vypráví, že již procestovala hodně, byla „všude“, dokonce až u Frýdku Místku. Mohla mít asi 45 let. Ta druhá se zdála být trochu starší, její oči byly vpadlé a tváře vystouplé. Stěžuje si na situaci v rodině. Její muž byl povolán do války a půl roku nedostala žádnou finanční podporu. Tehdy poznala na vlastní kůži, jak může být selský život tvrdý.

V tomto fejetonu zaznívá rovněž národnostní problém, a to mezi Němci a Čechy. Stona poslouchá rozhovor dvou cestujících. Když nastupovali, mluvili česky, ale sotva se cítili „bezpečně“ – bez přihlížejících Čechů – začali spolu mluvit německy. Stona uvádí ještě jednu situaci. V restauraci mluvili dva hosti při objednávání česky. Sotva se ale napili trochu vína, rozvázaly se jejich německé jazyky. Stona se omezila pouze na konstatování těchto dvou situací. Po staletí vznikající problémy a nevraživost mezi těmito dvěma národy nekomentuje.

Jasnou převahu měly pro Stonu ty dvě ženy nad vzdělanou dámou, která mluvila o umění a historii. Ony totiž zažily dějiny světa a svými „krvácejicími“ rukami odvraceły od dětí hlad a zlo. Jejich překážky byly větší.

Vielfalt der Kulturen in Oberschlesien

nach 1945 – Stand und Perspektiven*

Sowohl die Politik als auch die Publizistik verwenden gerne moderne Worte und Begriffe, mit denen sie die Gesellschaft beeinflussen wollen. Die überflüssig vielfältige Verwendung solcher Worte führt nach einiger Zeit dazu, daß sie ihren wahren Sinn verlieren oder daß keiner mehr darüber nachdenkt, wem sie dienen sollten. Die Worte verbrauchen sich einfach, und Zuhörer sowie Leser werden gleichgültig auf ihre Gestalt und Klang.

Auch unser oberschlesisches gesellschaftliches Leben kennt solche ungemein ausgeleierte Redewendungen, die man seit mehr als zehn Jahren in Umlauf bringt und dabei völlig abgenutzt hat. „Restrukturierung“ der Wirtschaft und „Multikulturalität“ in Gesellschaft, Politik und Kulturpolitik sind Beispiele dafür.

Es gibt keinen Zeitungsartikel über die regionale Wirtschaftspolitik, in dem nicht mehr als zehnmal diese „Restrukturierung“ vorkommt, es gibt keine Sendung im Fernsehen und keine Aussage eines Politikers, in denen man nicht diesen Begriff herumwälzt. Wir hören dauernd von der „Restrukturierung des Bergbaues, Restrukturierung des Hüttenwesens, Restrukturierung der Landwirtschaft, Restrukturierung des Gesundheitswesens“ und so weiter. Im Endergebnis ist die Mehrheit der Zuhörer gegen diesen Begriff widerstandsfähig geworden, und man interessiert sie sich nicht dafür, was er bedeutet.

Das gleiche geschieht mit dem Begriff „Multikulturalität Schlesiens“ (im Sinne vieler Kulturen). Die in ständigem Wechsel aufeinander folgenden Lokalpolitiker benutzen diesen Begriff auf allen Seiten, deklinieren ihn, verbergen sich hinter ihm, stützen sich auf ihn und beeinflussen mit ihm, und nichts kommt dabei heraus, denn dieses Wort hat den Bürger völlig gleichgültig gemacht, und als Leerwort (im Sinne eines „Wortes ohne Inhalt“, das praktisch nichts bringt), bewirkt es nichts für unser gesellschaftliches Leben.

Wielokulturowość na Górnym Śląsku

po 1945 roku – stan i perspektywy*

Zarówno życie polityczne jak i podążająca za nim publicystyka stosują modne słowa i pojęcia, którymi epatują społeczeństwo, odmieniając je na wszystkie sposoby i eksploatując przy każdej możliwej okazji. Nadmierne rozmnożenie się tych słów powoduje, że po pewnym czasie tracą one swoje właściwe znaczenie albo zgoła nikt już nie zastanawia się, komu i czemu miały służyć. Słowa te po prostu używają się a słuchacz i czytelnik obojętnie na ich widok i brzmienie.

Także nasze, górnośląskie życie publiczne ma takie niemiłosierne eksploatowane zwroty, które wprowadzonu w obieg w ostatnich kilkunastu latach i obracając nimi w kółko doprowadzono do ich całkowitego zużycia i zubożenia na ich brzmienie. Wśród nich są dwa: „restrukturyzacja“ w gospodarce i „wielokulturowość“ w polityce społecznej i kulturalnej. Nie ma już artykułu poświęconego regionalnej polityce gospodarczej, w którym co najmniej kilkanaście razy nie przewinęłaby się owa „restrukturyzacja“, nie ma relacji telewizyjnej i wypowiedzi polityka, gdzie nie mieiliby się tego pojęcia na okrągło. Słyszmy wciąż tylko o „restrukturyzacji górnictwa, restrukturyzacji hutnictwa, restrukturyzacji rolnictwa“ restrukturyzacji służby zdrowia“ i tak w koto. W efekcie tego zdecydowana większość słuchaczy jest już na ten zwrot uodporniona, ba, w ogóle nie interesuje się tym, co on oznacza.

Taki sam los spotkał pojęcie „wielokulturowości Śląska“. Kolejne zmiany lokalnych polityków mieli to pojęcie, odmieniają, zasłaniają się nim, podpierają, epatują – i nic z tego nie wynika, gdyż owe słowo-wytrych całkowicie zubożało odbiorcy i jako pustostowie nic nie wnosi do naszego życia publicznego. Zarówno dlatego, że wiele osób obracających się w życiu publicznym w ogóle nie wie, o czym mówi – po prostu podслушаło gdzieś jeden

Auch deswegen, weil manche Personen, die sich in diesem gesellschaftlichen Leben zu Wort melden, überhaupt nicht wissen wovon sie reden. Sie haben ganz einfach irgendwo eine schlaue Redewendung gehört, die ihnen dann als Verzierung dient. Das Schlimmste ist jedoch, daß viele Personen, die wichtige sichtbare Positionen im gesellschaftlichen Leben einnehmen, genau wissen um was es sich bei diesem Wort handelt, aber sie tun nichts für die Kultur. „Multikulturalität“ ist also modern, aber nur als rhetorische Verzierung und der Begriff führt nicht viel in unser alltägliches Leben ein.

Die „Multikulturalität“ erschien in unserer Sphäre erst nach der Wende von 1989, und sie ersetzte im offiziellen Wörterbuch den vorher dort spukenden Begriff „der alten ewigen Territorien der Piasten“, der freilich noch nicht aus den Gedächtnissen gestrichen wurde, weil das immer das Schwierigste ist. Als die neuen Eliten anfingen, die neuen Begriffe zu benutzen, hatten sie diese Notwendigkeit erkannt, aber fast keiner hat die alten Gewohnheiten aufgegeben.

Das Schlagwort von der „Multikulturalität Schlesiens“ wurde ein Bestandteil des politisch korrekten Benehmens, so wie früher das Schlagwort von den „ewigen Territorien der Piasten“. Wenn wir als gebildet gelten wollen, und auf dem Laufenden mit der politischen Mode, dann müssen wir bei jeder möglichen Gelegenheit diese „Multikulturalität“ beschwören. Deshalb wird die „Multikulturalität“ sehr gerne von jedem Lokalpolitiker verwendet, und von jedem Lehrer, der von seinen Vorgesetzten gut beurteilt werden will, und jedem Redakteur, der sich mit Angelegenheiten der Region befaßt.

Offiziell sollte sich unter der Parole „Multikulturalität“ die Überzeugung befinden, daß Oberschlesien sich an der Grenze dreier Kulturen entwickelt hat: der polnischen, der tschechisch-morawischen und der deutschen. Später haben noch ein paar helle Köpfe darauf hingewiesen, daß dieses kulturelle Dreieck eigentlich ein Viereck sei, und haben zaghaft auf den Zivilisationseinsatz der oberschlesischen Juden hingewiesen. Leider sind das Wissen und der Drang, dieses zu erweitern, auf dieser Ebene stehengeblieben. Die Mehrzahl der Eliten hat dieses Kulturvieleck zur Kenntnis genommen als Begriff, den zu verwenden gerade modern ist. Leider ging die Einsicht nicht mit - wenigstens nicht in einem Grade, der das frühere propagandistisch gezeichnete Bild Schlesiens ändern konnte.

Aus den hier beschriebenen Gründen ist es schwierig, von einer Multikulturalität Schlesiens seit 1945 zu sprechen, so wie es im The-



Mädchen aus Lubowitz. Foto von Anfang des 20. Jahrhunderts.
Dziewczęta z Łubowic. Zdjęcie z początku XX wieku.

mądry zwrot, który służy im jako ozdobnik. Po drugie i najgorsze - również wiele osób z naszego górnośląskiego świecznika doskonale wie, o co w tym słowie chodzi, lecz czyni wszystko, aby nie w tej sprawie nie robić. „Wielokulturowość“ jest więc modna, ale wyłącznie jako retoryczny ozdobnik i niewiele wprowadza do naszej codzienności.

„Wielokulturowość“ pojawiła się na naszym podwórku dopiero po przełomie 1989 roku i zastąpiła dawniej pokutujące pojęcie „prastarych ziem piastowskich“. W ramach porządkowania i dekomunizacji owe „prastare ziemie“ rzecz jasna usunięto z oficjalnego słownika, lecz z umysłów już nie - bo ten proces jest zawsze najtrudniejszy. Skoro zatem nowe elity zaczęły eksplloatować nowe pojęcie, to uznano, że tak ma być i mało kto przewartościował dawne nawyki.

„Wielokulturowość Śląska“ - tak samo jak dawniej pojęcie „prastarych ziem piastowskich“ stało się elementem politycznej poprawności. Jeśli chcemy być uznani za światowych i będących au courant wobec aktualnej politycznej mody, to powinnismy przy każdej możliwej okazji tę „wielokulturowość“ przywołać. Dzięki temu „wielokulturowość“ ochoczo eksplloatuje każdy lokalny polityk czy samorządowiec, każdy nauczyciel, który chce być dobrze oceniony

ma dieses Vortrages formuliert wurde. Denn zwischen 1945 und 1989 hat keiner diesen Begriff verwendet. Man kann eventuell von einer Vielfalt der Kulturen in der Praxis sprechen, die zwar nicht formuliert wurde, die aber als gesellschaftliche und geschichtliche Erscheinung vorhanden war. Und auch als man 1989 dieses Wort in Umlauf brachte, konnten es nicht viele Personen gleich mit Inhalt ausfüllen. Es mußten über zehn Jahre vergehen, ehe wir heute ohne Emotionen die Realität beobachten können, alle Seiten dieses erstaunlichen Rechtecks.

Um diese „Multikulturalität“ definieren zu können, hat man einige Stereotypen konstruiert. Schlesien ist überhaupt seit Jahren schon ein Objekt des stereotypischen Denkens, es ist also verständlich, daß an Stelle der alten Stereotypen neue Stereotypen konstruiert wurden, die man in Umlauf brachte.

Als man ein Rechteck der kulturellen Einflüsse in Oberschlesien aufbaute, hat man jeder Seite dieses Rechteckes eine stereotypische Rolle, eine stereotypische Eigenschaft, zugeschrieben, die den Einsatz jeder dieser nationalen Gesellschaften in der Kultur Schlesiens kennzeichnete. Im Rahmen dieser Klischeevorstellung nehmen wir an, daß jedes dieser vier Völker etwas anderes in diese Kultur eingeführt hat, und dieses Schema währen wir gewissenhaft bis heute.

Versuchen wir einmal, in die vier Ecken unseres Vierecks zu schauen. Man dürfte annehmen, daß die letzten zehn Jahre vergangen sind und wenigstens die wichtigsten Ereignisse erkannt und die Elementarbegriffe definiert wurden. Nichts davon, schon am Anfang werden wir unangenehm enttäuscht.

Fangen wir mit dem „böhmisch-mährisch-kaiserlichen Bestandteil“ unserer Identität an. Theoretisch müßte es der am besten bekannte Bestandteil sein, schon aus geschichtlichen Gründen. Die längste Zeit in seiner tausendjährigen Geschichte war Schlesien als Teil Böhmens in der Einflußsphäre der dortigen böhmisch-mährisch-kaiserlichen Kultur. Schon deswegen müßten wir genau wissen, wieviel böhmisch-mährisch-kaiserliches Erbe in uns ist.

Wenn sich jedoch jemand ernsthaft mit diesem Thema befaßt, entdeckt er leider, daß das böhmisch-mährisch-kaiserliche Erbe Schlesiens eine völlig unbekannte Sphäre ist. Ein Paradoxon, denn wir leben die ganze Zeit mit der nahen böhmischen und morawischen Nachbarschaft, und wissen nichts von ihr. Nicht einmal von den heutigen böhmischen und morawischen Bestandteilen unserer ober-



przez przełożonych i każdy dziennikarz zajmujący się sprawami regionu.

Oficjalnie pod hasłem „wielokulturowości“ miało się zmieścić przekonanie, iż Górnego Śląska wyróżnia na granicy trzech kultur: polskiej, czesko-morawskiej i niemieckiej. Potem jeszcze kilku światowych ludzi przypominało, iż ów trójkąt kulturowy jest w istocie czworokątem – i nieśmiało przywoływało istotny wkład cywilizacyjny górnosłaskich Żydów. Niestety, na tym poziomie wiedza i chęć jej poszerzenia się wyczerpały. Większość elit przyjęła bowiem do wiadomości ów wielokąt kulturowy jako pewne pojęcie, które akurat obowiązuje i którym jest w momencie się postugiwać. Niestety, nie poszło za nim poznanie – przy najmniej na taką skalę, która pozwoliłaby zmienić dawne propagandowe pojmowanie śląskości.

Z przyczyn tu opisanych trudno mówić o wielokulturowości Śląska tak jak to ujęto w tytule niniejszego referatu: po 1945 roku. Po prostu od 1945 roku aż do 1989 roku takiego pojęcia nikt nie używał. Możemy co najwyżej mówić o wielokulturowości praktycznej, która wprawdzie nie definiowana, jednak istniała jako zjawisko społeczne i historyczne. I pewnie dlatego, gdy po 1989 roku wprowadzono to słowo do oficjalnego obiegu, niewiele osób mogło od razu wypełnić je treścią. Musiało upłynąć kilkanaście lat, byśmy dziś już bez emocji mogli przyjrzeć się tej rzeczywistości wszystkich kawałków owego zadziwiającego czworokąta.

Dla potrzeb definiowania tej „wielokulturowości“ stworzono kilka stereotypów. Śląsk w ogóle od lat jest przedmiotem myślenia stereotypowego, więc jest rzeczą niejako naturalną, że w nowych czasach na miejsce starych stereotypów stworzono nowe stereotypy i wprowadzono do obiegu. Jeśli więc zatem w ramach mody stworzono ów czworobok wpływów kulturowych na Górnym Śląsku, to każdemu z boków

63

schlesischen Kultur wissen wir etwas. Ein Viertel des Territoriums unserer oberschlesischen Region befindet sich hinter der tschechischen Grenze, dort befindet sich die älteste schlesische Universität, dort befinden sich die Wurzeln unseres Christentums - und wir leben ruhig im behaglichen Unwissen.

Nicht nur der Wissensstand eines einfachen Bürgers über die böhmisch-mährisch-kaiserliche Seite der schlesischen Multikulturalität ist beunruhigend gering. Sogar an unseren Universitäten arbeitet man nicht wissenschaftlich über dieses Thema. Wir haben keine Chancen, diese Probleme zu studieren. Es hört sich unglaublich an, aber in Oberschlesien gibt es praktisch keine Möglichkeiten, die tschechische Sprache zu erlernen! Ich hatte mir einstmais vorgenommen, die tschechische Sprache zu lernen, ich fand jedoch keine Möglichkeit.

In keinem oberschlesischen Kulturzentrum werden Sprachkurse durchgeführt, in den Bibliotheken gibt es keine Werke darüber, von Übersetzungen will ich gar nicht reden. Dieser Bestandteil unserer Identität haben wir vernachlässigt, und es spricht nichts dafür, daß wir in dieser Sache etwas ändern wollen. Deutsch können wir lernen in jeder Ecke, deutsche Alben liegen in jeder Bücherei, deutschsprachige Literatur aus Oberschlesien ist auch zugänglich, und diese im Original wie auch in Polnisch. Und zeigen Sie mir bitte etwas Vergleichbares auf Tschechisch.

Freilich, einen großen Teil der Verantwortung für diesen Stand der Dinge tragen die Tschechen selbst, denen es wahrscheinlich gar nicht darum geht, die böhmisch-mährisch-kaiserliche Vergangenheit Schlesiens zu dokumentieren, und auch nicht ihren Einfluß auf die schlesische Kultur. Es gibt keine intellektuelle Offensive von dieser Seite. Seit langem sind die Tschechen uns gegenüber mißtrauisch und vielleicht sogar voller Antipathie. Aber das entlässt uns nicht aus der Pflicht, diesen Bestandteil unserer Kultur kennenzulernen, wenn wir so gerne von der Multikulturalität sprechen.

Bleiben wir jetzt bei einem anderen Bestandteil unserer Zivilisation steh - bei dem jüdischen Bestandteil in diesem kulturell vielfältigen Viereck. Wie ich schon erwähnt habe, zu diesem Erbe bekennen wir uns erst seit kurzem, weil vorher jeder angenommen hat, wenn es keine Juden gibt, braucht man sie auch nicht zu erwähnen.

Aber weil es jetzt schon ein paar Jahre lang in Polen ein eigenartiges modisches Interesse an der jüdischen Kultur gibt, zeigen auch



tego czworoboku przypisano pewną stereotypową rolę, stereotypowa cechę, która wyróżnia wkład każdej z tych narodowych społeczności do skarbnicy Śląskiej kultury. W ramach tej kalki uznajemy, że każdy z czterech narodów wniosł coś innego do tej skarbnicy i tego schematu skrupulatnie przestrzegamy do dzisiaj.

Spróbujmy zatem przyznać się wszystkim czterem założkom naszego czworokąta. Mogliby się wydawać, iż ostatnich kilkanaście lat upłynęło nam na poznaniu przynajmniej podstawowych faktów i zdefiniowaniu elementarnych pojęć. Guzik

prawda, już na starcie doznamy niemalnego rozczerowania. Zacznijmy od czeskiego składnika naszej tożsamości. Teoretycznie powinien to być najlepiej poznany element, choćby z przyczyn historycznych. W swej tysiącletniej historii Śląsk był dotąd najdłużej pod panowaniem czeskim i w strefie wpływów kultury czeskiej. Choćby z tego powodu powinniśmy jak z nut wyśpiewać, ile z tego czeskiego dziedzictwa jest w nas. Tymczasem, jeśli ktoś poważnie spróbuje zabrać się za studiowanie tego problemu, to z przerąbaniem odkryje, iż jest to strefa całkowicie zapoznana, strefa niemal dziewica, o której potoczna wiedza jest znikoma. Paradoksalnie ciągle żyjemy w namiętnym czeskim i morawskim sąsiedztwie, o którym tak na prawdę nic nie wiemy. A już o czeskich i morawskich składnikach górnosłaskiej kultury wiedza jest praktycznie zerowa. Jedna czwarta terytorium naszego regionu znajduje się za czeską granicą, tam znajdują się najstarsze śląskie uniwersytety, tam znajdują się korzenie naszego chrześcijaństwa - a my spokojnie żyjemy w błogiej niewiedzy.

Nie tylko wiedza na poziomie przeciętnego zjadacza chleba o czeskim boku śląskiej wielokulturowości jest zatrważająco marna. Nawet na naszych uniwersyteckich badaniach naukowych na ten temat prawie że się nie prowadzi. Nie mamy żadnych szans studiować tych

wir Oberschlesier Interesse an ihr. Und freilich, dabei fallen wir gleich einem Stereotyp in die Hände, das aus unserem Unwissen stammt. Die erwähnte Mode, jüdische Kultur in Polen, jüdische Kulturfestivals, Gelegenheitskonzerte, die große Welle von „Klezmer-Gruppen“ - das alles hat das Interesse nur an einem Ausschnitt dieser Kultur hervorgerufen, die ich als Kultur „Des Geigers auf dem Dache“ bezeichne (das ist der Titel eines jüdischen Musicals über einen Milchmann namens Tewje).

Weil aus jeder Ecke das gleiche Märchen klingt, so traumte es vielen Kulturfunktionären, daß die Kultur der oberschlesischen Juden den einfachen Vorstellungen über polnische oder russische Juden entspräche, daß wir es immer nur mit dem Milchmann Tewje zu tun hätten. Die jüngeren Generationen wachsen in der Überzeugung auf, daß das schlesische Judentum ein Teil dieser Musical-Welt des kleinen „Schtetl“ mit seinem plebejischen Anstrich war. Im Rahmen der politischen Korrektheit, die im Kreise der offiziellen „Kulturvielfalt Schlesiens“ obligatorisch ist, sah ich schon Schulaufführungen, bei denen gesungen wurde: „Wenn ich nur reich wäre...“ (ein charakteristisches Lied dieses Milchmanns aus dem „Geiger auf dem Dach“). Und es gibt keine Kraft, die imstande wäre zu erklären, daß dies ein Bild aus einem ganz anderen Märchen ist.

So eine jüdische Welt in einer Diaspora ist vielleicht echt, aber nicht in Schlesien. Sie fing an so ungefähr bei Sosnowitz und Bendzin und zog sich lang bis nach Odessa. Westlich von Bendzin fing die Welt der schlesischen Juden an, der westeuropäischen. Die Welt des gebildeten Bürgertums, in der deutschen Sprache assimiliert, obwohl es seine Eigenartigkeit durch die Religion erhalten hatte, oder teilweise sogar areligiös war. Es war eine völlig bürgerliche Welt, eine Welt der Wissenschaft, der freien Berufe: der Ärzte und Rechtsanwälte. Ihres Spiegelbild finden wir in der oft erwähnten Galerie der schlesischen Noblisten.

Weil diese Welt nicht mehr besteht, vergessen wir, wie sehr sie das Antlitz der schlesischen Städte gestaltete. Sehr wenige können sich noch daran erinnern, daß bis 1939 die Synagoge in Kattowitz der größte Tempel war, daß sie mitten in der Stadt stand, mit einem ganzen Komplex von jüdischen Objekten für öffentliche Dienste. Entgegen der allgemeinen Meinung brachte sie nicht der Holocaust zum Verschwinden. Ein großer Teil der oberschlesischen bürgerli-

zагадnień. To brzmi nieprawdopodobnie, ale na Górnym Śląsku praktycznie nie ma możliwości nauki języka czeskiego! Kiedyś powziąłem mocne postanowienie, że sam na własny użytek podejmę jakieś studia, że nauczę się języka i spróbuję nadrobić zaległości. Żadnych szans! W żadnym z górnosłaskich centrów kulturalnych nie ma kursów językowych, w bibliotekach nie ma żadnych dzieł z tej dziedziny, o przekładach nawet nie wspominę. Odpuściliśmy sobie ten składnik naszej tożsamości i nic nie wskazuje na to, byśmy chcieli coś w tej sprawie zmienić. Niemieckiego możemy nauczyć się za każdym rogiem, niemieckie albumy leżą w każdej księgarni, literatura niemieckojęzyczna z Górnego Śląska też jest dostępna i to w oryginale lub po polsku. A proszę mi skazać choćby jeden czeski przykład takiego działania.

Oczywiście sporą część odpowiedzialności za ten stan rzeczy ponoszą sami Czesi, którym najwyraźniej wcale nie zależy na dokumentowaniu czeskiej przeszłości Śląska i wkładu kultury czeskiej do tej skarbnicy. Nie ma żadnej ofensywy intelektualnej z tej strony. Od dawna Czesi odnoszą się do nas podejrzliwie, jeśli nie wręcz z niechęcią. Ale to nie zwalnia nas samych z obowiązku poznania wymiernego składnika naszej cywilizacji, jeśli poważnie chcemy myśleć o naszej tak ochoczo przywoływanej wielokulturowości.

Zatrzymajmy się teraz na innym zapoznanim składniku tej cywilizacji – składniku żydowskim w czworoboku wielokulturowym. Jak wspomniałem na wstępie, do tego dziedzictwa przyznajemy się od niedawna, bo wcześniej ktoś uznał, że skoro Żydów nie ma, to o czym tu mówić. Ale ponieważ od kilku latauważamy w Polsce swoją modę a nawet snobowanie się na kulturę żydowską, więc silną rozpiędu zainteresowaliśmy sięnią i my – Górnosłazacy. Oczywiście znów popadliśmy w stereotyp, wynikający z całkowitej niewiedzy. Wspomniana moda na kulturę żydowską w Polsce, festiwale kultury żydowskiej, koncerty okolicznościowe, wielka fala zespołów klezmerskich – wszystko to wytworzyło zainteresowanie pewnym wycinkiem tej kultury, który ja nazywam kulturą „Skrzypka na dachu“. Ponieważ z każdego kąta wygląda ta sama bajka, więc wielu działaczom kultury przyszło się, że kultura górnosłaskich Żydów jest prostym przełożeniem pospolitych wyobrażeń o Żydach polskich czy rosyjskich, że ciągle mamy do czynienia z Tewjem Mleczarzem. Kolejne pokolenia wyrastają w przekonaniu, że śląskie Żydostwo było częścią tego świata małych „sztetl“ z ich

chen Juden, insbesondere diejenigen, die auf der polnischen Seite lebten, ist vor den Nationalsozialisten geflohen und wollte nach dem Kriege in seine Wohnungen zurückkehren und seine frühere gesellschaftliche Stellung wieder einnehmen. Es war aber nicht möglich, aus verständlichem Grunde: Im kommunistischen Polen waren sie eine feindliche Gesellschaftsklasse. Aber den letzten Stoß gab ihnen erst das Jahr 1968. Es ist unglaublich, aber im Rahmen der kommunistischen antisemitischen Verfolgung sind damals nur aus Kattowitz 1500 Juden abgewandert. Vielleicht ist das nicht viel, wenn es dort vor dem Kriege zehnmal mehr gab. Aber es war immer noch eine bedeutsame Gesellschaft, wenn auch nicht so integriert wie frühere Juden, sondern jetzt versteckt und gedämpft.

Freilich, ein großer Teil dieser Juden war aus dem Osten zugewandert und vor 1968 sogar im stalinistischen Repressionsapparat tätig gewesen. Aber es waren auch Bürger aus der Vorkriegszeit in bedeutender Anzahl vertreten.

In den oberschlesischen Städten auf der deutschen Seite - in Gleiwitz, Oppeln und Beuthen, war der Verlust des jüdischen Bestandteiles unserer Identität mit der „Kristallnacht“ verbunden und der nachher folgenden Vernichtung. Aber auch dort lebten bis 1968 noch Versprengte des früheren jüdischen Glanzes, die einen bemerkbaren Teil der oberschlesischen Intelligenz der Nachkriegszeit bildeten.

Man könnte annehmen, daß die polnische Ecke des schlesischen Vierecks uns sehr gut bekannt ist, daß alles, was wir sagen wollen, selbstverständlich und von vornherein klar ist. Ein völliger Irrtum. Gerade hier haben sich so viele Denkfehler eingeschlichen, daß sogar jeder Versuch, darüber zu diskutieren, von vornherein zu einem Mißerfolg verurteilt ist, oder wenigstens einen großen Streit auslöst.

Der polnische Bestandteil, von seiner Natur aus, ist am Besten zu sehen, weil er in den letzten paar Jahrzehnten der einzige verpflichtende Gesichtspunkt der schlesischen Probleme war. Es hat auch seine statistische Begründung, denn die polnischsprechende Bevölkerung in Oberschlesien war auch schon früher in der Mehrheit. Erinnern wir uns, daß die deutschen Forschungen zu diesem Problem, die noch vor 100 Jahren durchgeführt wurden, also aus der Zeit noch vor der Volksabstimmung 1922 stammen, einen Anteil von 60 % Polnischsprechenden ergaben.

całym plebejskim kolorytem. W ramach politycznej poprawności obowiązującej w kręgu tej oficjalnej „wielokulturowości Śląska“ wiadomo już szkolne przedstawienia, na których śpiewało się: „Gdybym był bogaty...“ I nie ma siły by wy tłumaczyć komukolwiek, że to jest obrazek z zupełnie innej bajki.

Taki właśnie świat żydowskiej diaspory jest być może, prawdziwy, ale nie dla Śląska. On zaczynał się mniej więcej od Sosnowca i Będzina i ciągnął się hen, aż do Odessy. Na zachód od Będzina zaczynał się świat Żydów śląskich, zachodnioeuropejskich. Świat oświeconego mieszczaństwa zasymilowanego w niemieckim języku, choć zachowującego wyraźną odrębność religijną, lub zgoła wyróżniającego się areligijnością. To świat typowo mieszczański, świat nauki, wolnych zawodów: lekarzy, prawników. Jego odbicie odnajdujemy w tak często przywoływanych galeriach śląskich noblistów.

Przez to, iż ten świat już nie istnieje, zapominamy, jak bardzo współtworzył on oblicze śląskich miast. Mało kto pamięta, iż do 1939 roku synagoga była największą świątynią w Katowicach, stała w samym centrum miasta wraz z całym kompleksem żydowskich obiektów użyteczności publicznej. Wbrew powszechnemu mniemaniu, Holocaust nie stał go z powierzchni ziemi. Spora część śląskich żydowskich mieszkańców, zwłaszcza tych, którzy mieszkały po polskiej stronie granicy, zdążyła zbiec przed nazistami i usiłowała powrócić po wojnie do swych mieszkań i odzyskać dawną pozycję społeczną. Nie było to możliwe z oczywistego powodu: w komunistycznej Polsce byli wręcz klasą społeczną. Ale ostateczny cios zadał im dopiero 1968 rok. To nie do wiary, ale w ramach antysemickiej nagonki, z samych Katowic wyjechało w tamtym okresie ok. 1500 Żydów. Być może to niewiele, skoro przed wojną było ich 10-krotnie więcej. Ale wciąż była to znacząca społeczność, choć nie tak zintegrowana jak dawniej, schowana i przygaszona. Oczywiście spora jej część, to ludzie, którzy przybyli ze Wschodu i nawet stanowili część stalinowskiego aparatu represji. Ale była w tej grupie znacząca reprezentacja przedwojennych mieszkańców.

W miastach górnośląskich z niemieckiej strony granicy - w Gliwicach, Opolu, Bytomiu - punktem krytycznym utraty żydowskiego składnika lokalnej tożsamości była „kryształowa noc“ i cała późniejsza rzeczywistość Zagłady. Ale nawet i tam do 1968 roku żyły nie

Man muß aber hier daran erinnern, daß die Umgangssprache nicht mit der Volkszugehörigkeit und noch weniger mit der Staatsangehörigkeit übereinstimmte. Grade bei der Volksabstimmung 1922 waren die Verhältnisse umgekehrt, ungefähr 60 % der Bevölkerung optierte für die Zugehörigkeit zu Deutschland. Ganz einfach, der größere Teil der Oberschlesier definierte seine Volkszugehörigkeit nicht über die Umgangssprache, auch wenn er eine altpolnische Umgangssprache benutzte oder mehrere Sprachen verwendete, was doch im XIX. Jahrhundert nichts Ungewöhnliches war.

Wir sind gewohnt, alles Übel, insbesondere den fatalen Nationalismus, der nach dem Zweiten Weltkrieg in Oberschlesien amtlich regierte, den kommunistischen Behörden anzulasten. Die Kommunisten haben sehr viel gesündigt, aber sie waren nicht die einzigen Übeltäter. Die Qualen der Nachkriegspolitik röhren her aus der Politik der „Sanierung“, wie man auf polnisch die Politik der „polnischen nationalen Erneuerung“ nannte, die in den Jahren 1926-39 im polnischen Teil Oberschlesiens die Grundlagen für viele negative Erscheinungen gelegt hat, die später, nach 1945, wirkungsvoll weiterentwickelt wurden.

Auch die schon erwähnte Lösung der „ewigen Piastengebiete“ stammt aus der Vorkriegszeit, genau wie die Politik der amtlichen Polonisierung.

Ich habe diesen Teil meiner Überlegungen mit der Feststellung begonnen, daß bei uns Denkstereotypen fortleben, die das echte Bild des Kulturaumes Oberschlesiens verunstalten. Eins dieser Stereotypen ist die Meinung, daß der polnische Beitrag zur Zivilisation insbesondere aus der hervorragenden altpolnischen Volkskultur stammt, aus der plebejischen - sowohl dörflichen wie auch proletarischen..

Es ist richtig, daß sich die archaische altpolnische Sprache in Oberschlesien im dörflichen und proletarischen Milieu erhalten hat und daß sie ein Merkmal der Volkskultur wurde. Aber nur diese Sprache ist ein authentisches Kulturphänomen, und sie ist - wie es Prof. Jan Miodek bezeichnet - ein Sprachfossil.

Aber leider, hiermit sind wir am Ende der wahren Geschichte, jetzt fängt die Welt der Propaganda an. In der Volksrepublik Polen instrumentalisierte man das Volkstum, das eine Visitenkarte dieses Staates sein sollte. Und dieses besonders in denjenigen Gebieten,



dobitki dawnej jüdischen
świetności tworzą zauważalną
część górnośląskiej powojennej
inteligencji.

Mogliby się wydawać, iż polski zakątek śląskiego czworoboku kulturowego jest nam świetnie znany i wszystko, co powiemy, jest oczywiste i zrozumiałe samo przez się. Nic bardziej mylnego, gdyż akurat tu namnożyło się tyle matryc myślowych, że każda próba dyskutowania na ten temat jest z góry skazana na niepowodzenie albo przynajmniej na wielką awanturę. Polski wycinek z natury swojej jest najbardziej widoczny, bo

przez ostatnich kilkadziesiąt lat w sposób naturalny był jedynym obowiązującym kątem widzenia śląskich spraw. Ma też swoje uzasadnienie statystyczne, bo ludność polskojęzycznej jest na Górnym Śląsku najwięcej nie tylko współcześnie. Przypomnijmy, iż niemieckie badania nad tym problemem pochodzące z okresu przedplebiscytowego - blisko 100 lat temu wykazały 60-procentowy udział tej ludności na Górnym Śląsku. Trzeba też przy tej okazji przypomnieć, iż identyfikacja językowa tej społeczności nie pokrywała się z identyfikacją narodową i tym bardziej z identyfikacją państwową - wszak w 1922 roku proporcje plebiscytowe były akurat odwrotne - ok. 60 % ludności optowało za przynależnością do Niemiec. Po prostu zdecydowana większość Górnoślązaków była indyferentna narodowo - nie definiowała swej narodowości, choć posługiwała się staropolskim językiem lub kilkoma językami, co przecież już w XIX wieku nie było tu nowością.

Cale zło, w tym zwłaszcza zgubny nacjonalizm urzędowo obowiązujący na Górnym Śląsku po wojnie, zwyklemy przypisywać władzy komunistycznej. Komuniści mają na sumieniu bardzo wiele grzechów, ale nie są jedynymi winowajcami. Źródła powojennej polityki tkwią bowiem w polityce polskiej sanacji, która w latach 1926-39 zaszczepiła na polskiej części Górnego Śląska wiele nega-

die „zum Mutterland nach vielen Jahrhunderten der Knechtschaft zurückgekommen waren“.

Die Bedeutung der polnischen Volkskultur in Oberschlesien hat man auf unmögliche Art und Weise aufgeblasen, denn diese sollte nicht nur ein Gegengewicht zur deutschen Kultur, der „fremden Kultur“ des „ewigen Feindes“, des „Okkupanten“, sein. Sie sollte überhaupt nur die einzige verbindliche Kultur dieser Region sein, von einer anderen durfte nicht gesprochen werden. Es kam zu Paradoxa: Der größere Teil dieser sogenannten Schatzkammer der schlesischen Volkskultur wurde zuerst nach 1922 und dann nach 1945 konstruiert.

Wenn wir heute die bekanntesten polnisch-schlesischen Lieder untersuchen (sogenannte Volkssieder), zum Beispiel „Die Sonne geht hinter dem Wald unter“, oder „Es ging ein Mädchen in den Wald“, so zeigt sich, daß diese gegen Ende der zwanziger Jahre des zwanzigsten Jahrhunderts von professionellen polnischen Autoren und Komponisten geschrieben wurden, auf Bestellung der polnisch-schlesischen Woiwodschaftsbehörden (Bezirksbehörden).

Sogar die sogenannten „Lieder der Aufständischen“, zum Beispiel das bekannte „Die rote Sonne geht schori unter“ oder „Zu den Beuthener Schützen“ oder „Ich kenne ein schönes Schloß“ wurden von denselben professionellen Autoren und Komponisten verfaßt, in der selben Zeitspanne, und ebenfalls auf Bestellung der polnischen nationalen Behörden; diese Lieder haben mit den authentischen während der Aufstände gesungenen Liedern nichts zu tun.

Seien wir ehrlich: Die polnisch-schlesische Volkskultur ist von Natur aus sehr ärmlich, die Werkstatt ihrer plebejischen Künstler ist sehr begrenzt. Wenn wir die von den Ethnographen zusammengestellten Liederbücher durchschauen, so zeigt sich, daß das Material sehr dürftig ist, es ist weder attraktiv und durchschlagskräftig noch kunstvoll raffiniert. Das ist verständlich, denn so sehen authentische plebejische Werke aus.

In den fünfziger Jahren bekam die sogenannte Volkskultur Oberschlesiens eine zweistellige Anzahl neuer Schlager, die von einem sehr talentierten Künstler namens Stanisław Hadyna geschaffen wurden. Und wieder erhielten wir ein ganzes Paket von Werken, die wir heute als Volksgut bezeichnen, die aber in Wirklichkeit Schöpfungen eines professionellen Künstlers sind. Es genügt, an die „Karolinka“, den „Großvater“ und viele andere Lieder zu erin-



tywnych zjawisk, które później skutecznie rozwinięto po 1945 roku. Owe wspomniane już hasło „prastarych ziem piastowskich“ ma swój rodowód przedwojenny, podobnie jak polityka urzędowej polonizacji.

Rozpoczętem tą część rozważań od stwierdzenia, iż pokutuje u nas wiele myślowych stereotypów, które wypaczają rzeczywisty obraz kulturowej przestrzeni Górnego Śląska. Jednym z tych stereotypów jest pogląd, iż polski wkład do tej cywilizacji, to przede wszystkim wybitna, archaicza kultura ludowa, plebejska – zarówno wiejska jak i proletariacka. Jest to o tyle zrozumiałe, że archaiczny język polski przetrwał na Górnym Śląsku głównie w tych środowiskach i stał się wyróżnikiem właśnie kultury ludowej. I bodaj tylko ten język jest autentycznym fenomenem kulturowym, jest taką – jak nazywa to prof. Jan Miodek – skamieliną językową.

Niestety, na tym kończy się historyczna prawda a zaczyna świat też propagandowy. W Polsce Ludowej stawiano na ludowość, która miała być wizytówką tamtego państwa. A w dodatku na terenach, które „powróciły do macierzy po wielowiekowej niewoli“ ta ludowość miała mieć szczególny wymiar. Znaczenie polskiej kultury ludowej na Górnym Śląsku rozdmuchano do niebotycznych rozmiarów, gdyż miała ona stanowić nie tylko przeciwstawę dla kultury niemieckiej, jako kultury „obcej“, kultury „odwiecznego wroga“ i okupanta“. Miała w ogóle być jedyną obowiązującą kulturą tego regionu, o innej nie mówiono. Doszło do zjawisk paradoksalnych, większą część z tej tak zwanej skarbnicy śląskiej kultury ludowej tworzoną od podstaw najpierw po 1922 roku a potem od 1945 roku. Jeśli dziś badamy najpopularniejsze śląskie piosenki (tak zwane ludowe), na przykład „Zachodzi słoneczko za las kalinowy“, czy „Szla dziewczynka do laseczka“ to okazuje się, że zostały one napisane przez jak najbardziej zawodowych twórców na zamówienie

73

Michał Smoleń
Wielokulturowość na Górnym Śląsku

nern, die man als Volkslieder bezeichnet, die aber keine Volkslieder sind. Aber sie reichen aus, um einen regionalen Mythos zu bilden von einem hervorragenden polnischsprachigen Volkskulturerbe Oberschlesiens, das eine repräsentative „spécialité de la maison“ darstelle.

Das Bild der quasi-Folklore kann man mit einem weiteren Beispiel abrunden. Viele der sogenannten schlesischen Volkstrachten haben professionelle Designer entworfen, was auch zu idiotischen Mißverständnissen führte. Über Jahre hinweg wurde die Galauniform der Bergleute als Volkstracht bezeichnet - infolge der Tätigkeit sogenannter Volksensembles.

Für dieses polnische Stereotyp, daß der Inhalt der oberschlesischen Kultur der plebejischen gleiche, zählen wir heute mit grotesken Erscheinungen. So kleiden sich sogar die städtischen Eliten, die Intelligenz und Leute mit intellektuellen Ambitionen, in „Volkstrachten“ und paradieren mit diesen auf offiziellen Feierlichkeiten, wegen der politischen Korrektheit.

Der vorige Bürgermeister von Hindenburg wurde bereits zur Legende, weil er bei allen offiziellen Stadtveranstaltungen sich sein Volkskostüm anzog, so wie auch der jetzige Leiter der Höchsten Kontrollkammer, der auch von Zeit zu Zeit seine „gelben Hose und blaue Weste“ trägt, und dann wie ein Narr auf den Korridoren des schlesischen „Sejmik“ (Parlament) paradiert (die Anspielung zielt auf die oberschlesischen Farben „gelb-blau“). Beide Herren sind freilich nur lächerlich, denn außer der ostentativen Manifestation ihrer Scheinvolkstümlichkeit und ihres Scheinschlesieriums bringen sie nichts für die Sammlung der vielfältigen Kultur.

Dieser Mode zur Volkskultur unterliegen auch - oh Ironie! - die Aktivisten der deutschen Minderheit. Dieses ist auch voll verständlich, denn sowohl die einfachen Mitglieder als auch der größte Teil der Eliten sind rein plebeischer Abstammung, genau wie die polnische Mehrheit. Auch wenn ich mich jetzt auf den Zorn der Vertreter der deutschen Minderheit vorbereiten muß, riskiere ich die Behauptung, daß die heutigen Deutschen aus Oberschlesien mit den früheren deutschen Eliten dieser Region nicht viel Gemeinsames besitzen. Wenn man sich nur die Mehrheit der Namen der heutigen deutschen Aktivisten anschaut, da sieht man mehr verdeutschte Bauern slawischer Abstammung als Nachkömmlinge deutscher Siedler oder deutscher Bürger. Deswegen gibt es auch in diesem

władz województwa śląskiego w końcu lat dwudziestych ubiegłego wieku. Nawet tak zwane piosenki powstańcze, w tym tak popularne jak „Już zachodzi czerwone słoneczko“, czy „Do bytomskich strzelców“ albo „Znam ja jeden śliczny zamek“, zostały skomponowane przez profesjonalnych twórców w tym samym okresie na zamówienie władz sanacyjnych i nie mają nic wspólnego z autentycznym dorobkiem pieśni powstańczych. Powiedzmy sobie szczerze: kultura ludowa z natury swojej jest bardzo uboga, warsztat plebejskich twórców jest ograniczony. Jeśli przejrzymy zebrane przez etnografów śpiewniki, okazuje się, że cały ten materiał jest bardzo skąpy, nie jest ani atrakcyjny ani przebojowy, ani wyrafinowany artystycznie. To zrozumiałe, taka jest autentyczna twórczość plebejska.

W latach 50-tych owa tak zwana kultura ludowa Górnego Śląska zyskała dziesiątki nowych przebojów, stworzonych przez niezwykle utalentowanego artystę Stanisława Ładynę. I znów otrzymaliśmy cały pakiet utworów, które dziś uznajemy za ludowe, a które tak naprawdę są dziełem zawodowego twórcy. Wystarczy przypomnieć „Karolinę“, „Starzykę“ czy wiele innych piosenek, które dziś uznajemy za ludowe, choć tak na prawdę wcale ludowymi nie są. Ale wystarczą do tworzenia pewnego regionalnego mitu o wyjątkowym dorobku kultury ludowej Górnego Śląska, która ma być takim reprezentacyjnym „spécialité de la maison“.

Obrazu tej quasi-ludowości niech dopełni fakt, że mnóstwo tak zwanych śląskich strojów ludowych zaprojektowali zawodowi plastycy, co zresztą doprowadziło do idiotycznych nieporozumień. Przez lata na przykład za strój ludowy powszechnie uznawano galowy mundur górniczy - właśnie dzięki działalności niby-ludowych zespołów.

Za ów polski stereotyp, że istota kultury Górnego Śląska sprawdza się do kultury plebejskiej płacimy dziś groteskowymi zjawiskami. Oto aby być au courant, aby zachować ową polityczną poprawność, nawet elity miejskie, inteligenci a nawet ludzie z ambicjami intelektualnymi przebierają w ludowe stroje i paradują w nich na oficjalnych uroczystościach. Do legendy przeszedł już były prezydent Zabrza, który na wszystkie ważniejsze uroczystości miejskie przebierał się w swój ludowy kostium, podobnie jak obecny prezes Najwyższej Izby Kontroli, który też co jakiś czas wdzięwa swoje „żółte galaty i modro westę“, po czym paraduje niczym błazen po

Kreise einen großen Bedarf nach Volkstümlichkeit, was ähnliche groteske Erscheinungen wie im Falle der polnischen Intelligenz mit sich bringt.

Befassen wir uns nun mit dem echten deutschen Beitrag in unserem geschichtlichen Viereck der schlesischen kulturellen Vielfalt. Hier finden wir ebenfalls Stereotype und ihre ungünstige Reflexion auf die heutige Kultur Oberschlesiens. Es wird allgemein angenommen, daß das Deutschtum in das Schlesiertum vor allem die Bestandteile der „Spitzenkultur“, also die Literatur, Poesie, Musik, bildende Künste, Architektur eingeführt hat, außerdem die ganze Welt der hiesigen Aristokratie und im großen Maße die bürgerliche Kultur, daneben auch die ganzen Errungenschaften der lutheranischen Theologie mit ihren gesellschaftlichen Aspekten. Es ist verständlich, daß die deutsche Sprache als Träger mancher Zweige dieser Kultur dominierte oder sogar als einzige verwendet wurde. Der größte Zivilisationsfortschritt Oberschlesiens fand eben unter preußischer Staatshoheit statt und es ist selbstverständlich, daß das typisch Deutsche alle Lebensbereiche bestimmte, in denen die Sprache ausschlaggebend ist: Literatur, Poesie, Wissenschaft, Recht und Wirtschaft. Deswegen halte ich die Behauptung für sinnlos, daß das Dominieren der deutschen Werte durch zwangsweise Germanisierung zustande kam, besonders während des berühmten „kulturmäßigen“ Kampfes. Persönlich bin ich der Meinung, daß der Kulturmäßige der deutschen Kultur mehr Schaden als Nutzen gebracht hat, und er hatte keinen größeren Einfluß auf die Endform unseres Kulturerbes und auf die Germanisierung der Eliten. Denn die Assimilierung der Eliten in die allgemeine Sprachkultur ist eine normale Erscheinung in allen Ländern, erst recht in einem geschichtlichen Zeitraum, der ein paar Jahrhunderte dauert. Von Natur aus deutschsprachig waren das Bildungswesen, die Universitäten, die Behörden, die Gerichte, die Literatur. Aber dieses alles ist unübersehbarer Bestandteil unseres gemeinsamen Erbes, der gesamten oberschlesischen Zivilisation, auf die jeder Oberschlesier ein Anrecht hat, gleichgültig, wie er national optiert.

Leider sind zum Thema „Deutsches Erbe“ zwei gefährliche Tendenzen entstanden. Eine kommt von der polnischen Seite und besteht im Leugnen des Deutschen Erbes aus ordinären nationalistischen Motiven, auch infolge von Unwissen und der Gehirnwäsche in den Zeiten der Volksrepublik Polen. Nach diesen Überlegungen

korytarzach śląskiego sejmiku. Obaj panowie są oczywiście tylko i wyłącznie śmieszni, bowiem poza ostentacyjnym manifestowaniem swojej niby-ludowości i niby-słąskości nie wnoszą żadnego wkładu do owej wielokulturowej składnicy.

Tej modzie na ludowość ulegli także – o ironio! – działacze mniejszości niemieckiej. Jest to zresztą zrozumiałe, gdyż zarówno szeregowi członkowie jak i większość jej elit ma rodowód czysto plebejski, podobnie jak polska większość. Nawet narażając się na gniew przedstawicieli mniejszości, zaryzykuję stwierdzenie, że dzisiaj Niemcy z Górnego Śląska niewiele mają wspólnego z dawnymi niemieckimi elitami z tego regionu. Jeśli przyjrzeć się choćby większości nazwisk tutejszych niemieckich aktywistów, to znacznie więcej w tym gronie dopatrzeć się można zniemczonych włościan słowiańskiego pochodzenia niż potomków niemieckich osadników lub niemieckich mieszkańców. Dlatego w tym gronie też jest wielkie zapotrzebowanie na ludowość, co rodzi również groteskowe zjawiska jak w przypadku polskich inteligencków.

Zajmijmy się jednak prawdziwym niemieckim wkładem do naszego historycznego czworoboku śląskiej wielokulturowości. Tu też napotkamy zastane stereotypy i ich niekorzystne odbicie dla dzisiejszej kultury Górnego Śląska. Uważa się powszechnie, że niemieckość wniosła do śląskości przede wszystkim wszystkie składniki „kultury wyższej“, a więc literaturę, poezję, muzykę, sztuki plastyczne, architekturę. Ponadto wniosła cały świat tutejszej arystokracji i w dużej części kulturę mieszczańską. A przy okazji także cały dorobek literackiej myśli teologicznej i społecznej ze wszystkimi jej wartościami. Jest oczywistym i zrozumiałym, że język niemiecki, jako nośnik niektórych gałęzi tej kultury był językiem dominującym albo w ogóle jedynym. Największy rozwój cywilizacyjny Górnego Śląska dokonał się akurat w okresie pruskiej państwowości i jest rzeczą oczywistą, że owa niemiecka dominanta wyznacza wszystkie te dziedziny życia, o których decyduje język: literaturę, poezję, naukę, prawo, czy ekonomię. Dlatego za bezsensowne uważam stwierdzenia, iż dominacja niemieckich wartości wzięła się z okresu przymusowej germanizacji a zwłaszcza osławionego „Kulturmäßigen“. Osobiście jestem zdania, że te zjawiska przyniosły niemieckiej kulturze więcej szkody niż pożytku i nie miały wielkiego wpływu na ostateczny kształt naszego dorobku kulturowego i na zniemczanie elit. Asymilacja elit w kulturze językowej jest normal-

ist das deutsche Erbe „nicht unseres“, es ist „fremd“, es ist von „ihnen“, von den mythischen Okkupanten. Diese Denkweise ist sehr schwer zu ändern, in diesem Geist hat man drei Generationen oberschlesischer Intelligenz erzogen, die noch heute unwillkürlich ausgelaugte Schlagwörter wiederholen, obwohl sie meistens vom deutschen Erbe in Oberschlesien nicht viel oder gar nichts wissen. Das ostentative Abgrenzen vom deutschen Kultanteil ist immer noch ein Bestandteil eigener Rückversicherung, um bloß nicht prodeutscher Sympathien verdächtigt zu werden.

Die Politiker vor Ort, Wissenschaftler, Lehrer, Priester, Aktivisten und Kulturveranstalter deklinieren perfekt das Wort „Multikulturalität“, aber sie gehen jeder deutschen Assoziation wie dem Fegefeuer aus dem Wege. Deshalb ist es so schwierig, das einfachste Wissen über das deutsche Kulturerbe in die Schulen und in die Allgemeinbildung einzuführen. Aber langsam und systematisch gelingt es, dieses Hindernis zu bewältigen. Steter Tropfen höhlt den Stein, nicht mit Kraft, sondern mit Ausdauer; Tropfen für Tropfen flößen wir das Wissen in die Menschenköpfe. Langsam gelingt es, einen größeren Kreis der Intelligenz zu überzeugen, daß das deutsche Erbe in Oberschlesien ein integraler Bestandteil unserer Identität ist, daß wir das Recht und die Pflicht haben, dieses Erbe zu übernehmen und es schöpferisch zu nutzen.

Unerwarteter weise kommt das größte Hindernis beim Erreichen dieses ambitionierten Ziels nicht von polnischen Nationalisten, nicht von dummen Beamten und auch nicht von zu schlecht ausgebildeten Lehrern. Zu den größten Bremsen in diesem Prozeß werden einige Aktivisten... der deutschen Minderheit. Dort entstand eine gefährliche Tendenz zur Aneignung dieses Teils der oberschlesischen Kultur, nach dem Motto: Das ist unseres, röhrt Ihr es nicht an.

Unser ist Eichendorff, unser ist Bienek, unser ist Gryphius, unser ist Elsner und der ganze Rest. Ihr pflegt euren Karol Miarka, eventuell den Norbert Bonczyk, ihr könnt euch auch den Gorczycki nehmen, aber Hände weg von unseren großen Deutschen. Schon ein paarmal habe ich von Aktivisten der deutschen Minderheit den Vorwurf gehört, mit welchem Recht popularisierte ich polnische Übersetzungen des Meisters aus Lubowitz, er war doch ein großer deutscher Dichter!

Es ist nicht so lange her, auf einer interessanten Konferenz in Ratibor, die den berühmten Bürgern dieser Stadt gewidmet war, da ent-

nym zjawiskiem we wszystkich krajach a co dopiero podczas kilku-set lat historii. Niemieckojęzyczne z natury było szkolnictwo, uniwersytety, urzędy, sądownictwo, literatura. Nie zmienia to faktu, że jest to niezbywalny składnik naszego wspólnego kapitału - całego dorobku cywilizacyjnego Górnego Śląska - do którego prawo ma każdy z Górnosłazaków niezależnie od narodowej opcji.

Niestety, wobec tego niemieckiego dziedzictwa narodziły się dwie bardzo niebezpieczne tendencje. Jedna wychodzi z polskiej strony i polega na odrzucaniu tego składnika z prostackich, nacjonalistycznych побudek. A scisłe – na skutek niewiedzy i wyprania mózgów w okresie PRL-u. W myśl takiego rozumowania, to jest „nie nasze“, „obce“, to jest „ich“ a więc owego mitycznego okupanta. Ten sposób rozumowania jest niezwykle trudny do wykorzenienia, w takim duchu wykształcono co najmniej trzy generacje górnosłaskich inteligencków, którzy dziś niejako odruchowo powtarzają wytarte slogansy, choć najczęściej o niemieckim dziedzictwie Śląska wiedzą niewiele lub zgoła nic. Ostentacyjne odgradzanie się od niemieckiej działości kulturowej ciągle jest elementem osobistego asekuranctwa, aby bron Boże nie być posądzonym o jakieś progermańskie sympatie.

Lokalni politycy, naukowcy, nauczyciele, kler, działacze i organizatorzy kultury – z jednej strony wykrzykują odmienianą przez wszystkie przypadki „wielokulturowość“, z drugiej jak ogni unikają każdego niemieckiego skojarzenia. Dlatego tak trudno najprostszą nawet wiedzę o tym wprowadzić do szkół czy do oficjalnego obiegu. Ale powoli i systematycznie udaje się i tą przeszkodę pokonać. Kropka draży skałę nie siłą, lecz wytrwałością, więc kropelka po kropelce sączymy tą wiedzę do ludzkich głów. Powoli udaje się przekonać coraz szersze grono inteligencków i decydentów, że niemieckie dziedzictwo Górnego Śląska jest integralnym składnikiem naszej tożsamości, że mamy prawo i obowiązek poczuwać się do tego spadku i twórczo go wykorzystywać.

Niespodziewanie jednak największą przeszkodą do osiągnięcia tego ambitnego celu stają się nie polscy nacjonalisci, nie głupi urzędnicy ani niedokształceni nauczyciele. Głównym hamulcem tego procesu stają się niektórzy działacze... mniejszości niemieckiej. W tym groźnie pojawiła się bowiem niebezpieczna tendencja do zawłaszczenia tej części śląskiego dorobku kulturowego na zasadzie: to jest nasze i warzymy od tego. Nasz jest Eichendorff, nasz jest Bienek, nasz jest Gryphius, nasz jest Elsner i cała reszta. Wy sobie pielegnujcie Karola Miarkę,

wickelte sich als Hauptthema der Diskussion die Ermittlung der Muttersprache dieses oder jenes ehrbaren Ratiborers. Auf einer ähnlichen Konferenz in Kattowitz meinte ein Diskussionsteilnehmer, daß die Debatte ungültig sei, weil man nur berühmte Kattowitzer mit deutscher Orientierung präsentiert habe, was nicht zulässig sei, weil ein Deutscher nicht hervorragend sein könne. In Ratibor ging der Radikalismus der Funktionäre der Minderheit in die andere Richtung, nämlich, daß sich um Gotteswillen nicht zeigen solle, daß ein großer Bürger manchmal auch Polnisch gesprochen habe, denn dann wäre er nicht mehr ein großer Stadtbürger.

Eine begrenzte Einsicht ist das größte Hindernis beim Verstehen des richtigen Umfangs der Multikulturalität. Die Multikulturalität beruht nicht etwa darauf, daß wir von unseren Ahnen vier verschlossene autonome Erbstücke bekommen hätten: dieses Stück ist für die Polen, dieses für die Juden, dieses für die Tschechen, dieses für die Deutschen, und jeder soll auf sein eigenes Beet aufpassen. Das Phänomen Oberschlesiens liegt nicht etwa darin, daß die vier Kulturen nebeneinander gelebt hätten, wobei jeder sein Feld gehabt hätte, das er bearbeiten konnte. Das Phänomen des Schlesischen liegt darin, daß jeder alles erbte, was von den Ahnen geblieben ist, und jeder von uns hat das Recht und die Pflicht, dieses Erbe zu erhalten. Denn anders verlieren wir es, und die „Multikulturalität“ bleibt für alle Zeiten ein leeres Wort im Katalog der politischen Korrektheit.

*Übersetzung: Josef Gonschior
Mitgewirkt bei der Übersetzung: Heinrich Bünger*

kę, ewentualnie Norberta Bonczyka, możecie sobie też wziąć Gorczyckiego, ale precz z rękami od naszych od naszych wielkich Niemców. Już kilka razy z ust prominentnych działaczy mniejszości usłyszałem zarzut, jakim prawem popularyzuję polskie przekłady mistrza z Lubowic, przecież to był wielki niemiecki poeta!

Nie tak dawno podczas interesującej konferencji w Raciborzu poświęconej wybitnym obywatelom tego miasta, głównym tematem dyskusji stało się dochodzenie, jaką była Muttersprache tego czy owego zanego Raciborzanina. Na podobnej konferencji w Katowicach pewien chory człowiek uznał debatę za nieważną, bo zaprezentowano wyłącznie wybitnych Katowiczów niemieckiej orientacji, co było niedopuszczalne, gdyż Niemiec nie może być wybitny. W Raciborzu radykalizm działaczy mniejszości poszedł w drugą stronę: aby bron Boże nie okazało się, że jakiś wielki obywatel mówił czasami po polsku, bo z tego powodu prześlabyał być wybitny.

Ciasnota umysłu jest największą przeszkodą w rozumieniu prawdziwego wymiaru wielokulturowości. Wielokulturowość nie polega bowiem na tym, że odziedziczyliśmy po przodkach cztery zamknięte, autonomiczne kawałki spadku: ten kawałek jest dla Polaków, ten dla Żydów, ten dla Czechów, ten dla Niemców i niech każdy pilnuje swojej działki. Fenomen Górnego Śląska polega nie zasadza się w tym, że te cztery kultury istniały obok siebie i dziś każdy ma swoje poletko, które może sobie uprawiać. Fenomen śląskości polega na tym, że każdy z nas dziedziczy wszystko, co pozostało po przodkach i każdy z nas ma prawo i obowiązek to dziedzictwo przekształcać. Bo inaczej je zaprzepaścimy a „wielokulturalność“ po wsze czasy pozostanie pustym słowem z katalogu politycznej poprawności.

Aufklärungen zur historischen Katastrophe

Ein Bericht vom 8. Schlesienseminar – Auf den Spuren schlesischer Schicksale – im Schloss Groß Stein in den Tagen vom 22.-27. September 2003

Das nurmehr 8. herbstliche Schlesienseminar im reizvollen Schloss Groß Stein in Oberschlesien, das unter der Schirmherrschaft des Erzbischofs Alfons Nossol steht, gehört bereits zur Tradition der deutschen Minderheit in Polen.

Veranstalter waren wie bereits im vorigen Jahr außer der Seelsorge der nationalen Minderheiten der Diözese Oppeln, das Haus der deutsch-polnischen Zusammenarbeit in Gleiwitz sowie das Eichendorff Konversatorium.

Der eigentliche Gewinn der diesjährigen Begegnung war die Anwesenheit polnischer Wissenschaftler und Intellektueller, die sich nunmehr mit der Wahrheitsfindung über die tragischen Ereignisse nach den Potsdamer Beschlüssen, die das Leit-thema des Seminars waren, in Polen befassen und folgerichtig auch mit der Tragödie der im Lande verbliebenen Deutschen und Autochthonen. Die Referenten zeigten viel Verständnis und Empathie insbesondere für das unter den Vorzeichen des sowjetischen Totalitarismus dieser Gruppe zugefügte Unrecht. Eine Geste, die von den Betroffenen mit großer Dankbarkeit angenommen wurde, da ihr Schicksal bisher in Polen zu den eifrigst gehüteten Tabus gehörte und in den Medien auch weiterhin zumeist euphemistisch behandelt wird.

Wenn auch die erwartete Prominenz teilweise ausgeblieben war – u.a. war der Star-Autor und Professor Norman Davies nicht gekommen – blieb die Besetzung der Referentenliste hochkarätig.

Vor allem die Referate der Professoren Piotr Madajczyk (Warschau) und Edmund Dmitrow (Warschau-Berlin) blieben im Gedächtnis. Sie referierten kompetent und interessant über das Thema – Jalta und Potsdam und danach. Unbekannte Aspekte wie die massiven Eingriffe der Zensur der Volksrepublik Polen in Publikationen zu diesem Thema, die erklären, warum es in Polen bis 1989 kaum Publikationen zum The-

O historycznej katastrofie

Ósme Seminarium Śląskie na zamku w Kamieniu Śląskim w dniach od 22 do 27 września 2003. Śladami śląskich losów

Jesienne seminarium śląskie na urokliwym zamku w Kamieniu Śląskim na Górnym Śląsku, pod patronatem arcybiskupa Alfonsa Nossola, należy już do tradycji mniejszości niemieckiej w Polsce.

Organizatorami byli, podobnie jak w minionym roku, oprócz duszpasterstwa mniejszości narodowych diecezji opolskiej, Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach i Opolu oraz Konwertytorium im. Josepha von Eichendorffa.

Wielką zaletą tegorocznego spotkania była obecność polskich naukowców i intelektualistów zajmujących się poszukiwaniem prawdy o tragicznych wydarzeniach, jakie miały miejsce po postanowieniach poczdamskich. Był to bowiem główny temat seminarium. Mówiono także o losach Niemców i autochtonów, którzy pozostali w kraju. Referenci okazali wiele zrozumienia i empatii, szczególnie dla bezprawia dokonanego wobec tej grupy pod znakiem sowieckiego totalitaryzmu. Był to gest przyjęty przez pokrzywdzonych z wielką wdzięcznością, dotąd bowiem los ich należał do tematów tabu najgorliwiej strzeżonych w Polsce. W środkach masowego przekazu był i nadal bywa, niestety, traktowany eufemystycznie.

Mimo iż kilku zaproszonych prominentnych referentów nie przybyło – m. in. słynny historyk, profesor Norman Davies – na liście wykładowców znalazło się wiele wybitnych osobistości. Przed wszystkim zapadły słuchaczom w pamięć referaty profesorów Piotra Madajczyka z Warszawy i Edmunda Dmitrowa (Warszawa-Berlin). Obaj autorzy główne tematy – Jalta i Poczdam oraz wydarzenia po konferencjach – referowali kompetentnie i interesująco. Bardziej jasne stały się nieznane dotąd aspekty historii – jak choćby brutalna ingerencja cenzury Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w publikacje na ten temat – wyjaśniające, dlaczego w Polsce do roku 1989 bardzo mało pisano o wypędzeniach i nowym osadnic-

ma Vertreibung wie auch Neuansiedlung gab, wurden transparent. Ein ideologisches Lügenpaket war verordnet, die öffentliche Meinung gezwungen worden, sich dem Diktat zu beugen.

Der russische Gelehrte Prof.Dr. Leonard Kalinnikow aus dem früheren Königsberg bezog sich zwar weniger auf sein eigentliches Thema – die Verschiebung der Grenze nach dem Krieg und den „Transfer“ der Bevölkerung aus sowjetischer Sicht – sprach aber sehr eindringlich über moralische Aspekte der Politik im Kant'schen Sinne.

Als besonders wichtig und aktuell wurden Äußerungen zum Thema Oberschlesien heute aufgenommen. So setzte sich der bekannte schlesische Publizist Michał Smolorz kritisch mit dem abgegriffenen und seines Erachtens nutzlosen Begriff der sogenannten Multikulturalität in Oberschlesien in der Vergangenheit und in der Gegenwart auseinander. Diese Multikulturalität werde in letzter Zeit als Quadrat supposed, was Smolorz für unrealistisch hält.

Smolorz kritisierte vor allem die Unkenntnis des Anteils der verschiedenen Kulturen in diesem Zusammenhang. Es gebe kaum Spuren tschechischer Kultur in Oberschlesien, stellte er fest, ebenso sind Spuren der jüdischen Kultur wenig bemerkbar und werden falsch wahrgenommen, denn das Judentum in Oberschlesien war von deutscher Kultur geprägt. Die angeblich so stark anwesende polnische Kultur, wie suggeriert wird – eine Volkskultur, sei aber ein propagandistischer Mythos, der älter sei als die sowjetische Propaganda. Allerdings nimmt Smolorz erst für das 19.Jh. einen bedeutsamen Anteil deutscher Kultur in Oberschlesien wahr.

Dagegen gehalten wurde, dass es in Schlesien seit dem 14.Jh. deutsche Kultur und Literatur gegeben hat und das Land seit der Besiedlung im 13.Jh. ein ethnisch gemischtes Land war, in dem eine deutsch-slawische Bevölkerung in enger Symbiose friedlich zusammenlebte. Und dass eben dies die besondere Multikulturalität Schlesiens darstellt, auf deren Beispielhaftigkeit man heute zurückweisen sollte.

Dazu gehört aber auch die Erkenntnis, dass 1945 für Oberschlesien eine wahre Stunde Null gekommen war. Das bisher Gewachsene wurde zerstört.

Den menschlichen Aspekt der historischen Katastrophe, die die Bevölkerung Schlesiens im Jahre 1945 traf, behandelt mit großer Einfühlungskraft der polnische Schriftsteller Henryk Waniek. Daher

twie. Obowiązywał ideologiczny pakiet kłamstw, a opinia publiczna była zmuszona, podporządkować się temu dyktatowi.

Rosyjski uczeń, prof. dr Leonard Kalinnikow, z dawnego Królewca niewiele mówił na właściwy temat, czyli o kwestii przesunięcia granicy po wojnie i „transferze“ ludności z punktu widzenia sowieckiego; mówił jednakże bardzo dobrze o moralnych aspektach polityki w duchu Kanta.

Za szczególnie ważne i aktualne uznano wypowiedzi na temat „Górny Śląsk dzisiaj“. Znany śląski publicysta Michał Smolorz krytycznie ustosunkował się do nadużywanego i, jego zdaniem, bezużytecznego pojęcia tak zwanej „wielokulturowości“ na Górnym Śląsku w przeszłości i w czasach obecnych. Owa wielokulturowość jest w ostatnich czasach suponowana jako kwadrat, co Smolorz uważa za nierealistyczne. Smolorz krytykował przede wszystkim nieznajomość udziału różnych kultur w tym związku. Twierdził, że nie ma właściwie śladów kultury czeskiej na Górnym Śląsku, a pozostałości kultury żydowskiej są mało dostrzegalne i fałszywie rozumiane, gdyż kultura Żydów na Śląsku kształtowała się pod wpływem kultury niemieckiej. A owa rzekomo tak silnie obecna kultura polska – jak się sugeruje: kultura ludowa – jest propagandowym mitem, starszym od sowieckiej propagandy. Niemniej Smolorz jest zdania, że znaczniejszy udział kultury niemieckiej na Górnym Śląsku jest dostrzegalny dopiero w XIX wieku.

Jego wypowiedziom przecistawiano fakt, że na Śląsku od XIV wieku istniała niemiecka kultura i literatura, a kraj ten od czasów osadnictwa w wieku XIII był krajem etnicznie mieszanym, w którym niemiecko-słowiańska ludność żyła w ścisłej symbiozie. I właśnie to stariowi dawały szczególną formę wielokulturowości Śląska, i przede wszystkim to powinno być dziś dostrzegane jako coś rzeczywiście wyjątkowego.

Ale trzeba także przyjąć do wiadomości, że rok 1945 oznaczał dla Śląska prawdziwą godzinę zerową. To, co się do tej pory tutaj kształtowało, uległo zniszczeniu.

Ludzki aspekt historycznej katastrofy, która dotknęła ludność Śląska w roku 1945, z wielką wrażliwością opisuje polski pisarz Henryk Waniek. Dlatego też jego wieczór autorski stał się prawdziwą sensacją seminarium. Waniek czytał ze swojej powieści pt. „Finis Silesiae“ o Śląsku przed 1945 r.

Narracja rozgrywa się na dwóch płaszczyznach, na płaszczyźnie narratora – po 60 latach – i na płaszczyźnie fikcyjnych przeżyć

wurde seine Lesung zur wahren Sensation der Tage. Waniek las aus seinem Roman u.d.T. „*Finis Silesiac*“ über Oberschlesien vor 1945.

Die Narration spielt auf zwei Ebenen, auf der Ebene des Ich-Erzählers – 60 Jahre und mehr danach – und des imaginären Erlebens eines jungen in Schlesien und in ein Mädchen verliebten Fotografen. Das tragische Ende der Protagonistin fällt zusammen mit dem Ende des bisherigen Schlesiens.

Aufsehen erregte auch Monate zuvor das Interview mit dem Autor nach der Veröffentlichung des Romans im bekannten „*Tygodnik Powszechny*“ (15.06.03). Darin zeigte sich Waniek als feinfühliger und christlich denkender Europäer, der Mitleid hat für die Opfer eines grausamen Zeitgeschehens. Waniek, bekannt auch als Maler, ist ein sensibler Beobachter, der mit großer Genauigkeit die Spuren der ehemaligen Bewohner des Landes wahrgenommen und dabei die so notwendige Wahrheit aus heutiger Sicht bekundet.

Nichts ist heute besonders für die in Oberschlesien verbliebenen Deutschen wichtiger als dieses menschliche Entgegenkommen eines in Oberschlesien aufgewachsenen Polen, der sich zu Oberschlesiens und seiner historischen Tragödie bekennt.

Die Diskussionen um die Situation der deutschen Minderheit in Polen standen insbesondere unter dem Motto – Brücke oder Hindernis. Man stellte fest, dass es wichtig sei, eine Konsolidierung der kulturellen Bemühungen innerhalb der Minderheit herbeizuführen, um als gesprächsreicher Partner für Deutsche und Polen zu wirken.

Es wurde klar, dass nur ein enges Zusammenwirken die vom Zeitgeschehen hart getroffene Bevölkerungsgruppe retten könne. Bemerkenswert ist dabei, dass die Organisation dieses Seminars das beste Beispiel dafür gibt. Es ist ein enges Zusammenwirken der Kirche in der Person des verdienstvollen Pfarrers Wolfgang Globisch mit dem von einem Sozialdemokraten, Tadeusz Schäpe, geleiteten Gleiwitzer Haus der deutsch-polnischen Zusammenarbeit.

Die fast ständige Anwesenheit des Abgeordneten und zweiten Vorsitzenden der soziokulturellen Gesellschaft der deutschen Minderheit in Polen, Bruno Kosak, widerlegte die allgemeine Annahme, die Spitze der gewählten Vertreter der Minderheit hätte wenig Interesse für die Kultur.

Es wäre zu wünschen, dass dieses wichtige identitätsstiftende Forum der deutschen Minderheit auch in Zukunft erhalten bleibt.

młodego fotografa zakochanego w Śląsku i w pewnej dziewczynie. Tragiczny koniec protagonistki zbiega się z końcem dotychczasowego Śląska.

Wielkie poruszenie wywołał też opublikowany przed kilkoma miesiącami przez „*Tygodnik Powszechny*“ (15.06.03) wywiad z Waniekim, po ogłoszeniu wspomnianej powieści. Waniek ukazał się w nim jako wrażliwy i po chrześcijański myślący Europejczyk, współczujący ofiarom ponurzych wydarzeń. Waniek, znany także jako malarz, jest uważnym obserwatorem poszukującym śladów dawnych mieszkańców tego regionu; głoszącym przy tym prawdę, tak bardzo potrzebną z dzisiejszego punktu widzenia.

Dla Niemców, którzy pozostały na Śląsku, jest gestem szczególnie znaczącym, że Polak, urodzony na Śląsku, przyznający się do swojej śląskiej tożsamości i ubolewający nad jego historyczną tragedią, pochylił się nad ich losem.

Dyskusja na temat sytuacji mniejszości niemieckiej w Polsce skupiała się wokół motta – pomost lub przeszkoda. Uznanie, że słusze byłoby skonsolidowanie wysiłków w zakresie kultury w latach mniejszości niemieckiej; jedynie wtedy będzie ona mogła występować jako dojrzały partner wobec Polaków i Niemców. Uznanie, że tylko ścista współpraca może uratować grupę, która tak bardzo ucierpiała w wyniku współczesnych wydarzeń.

Za godny uwagi należy uznać fakt, że organizacja tego seminarium była tego znakomitym przykładem: współpracował tu Kościół w osobie zasłużonego proboszcza Wolfganga Globischa z Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej kierowanym przez socjaldemokratę Tadeusza Schäpego. Natomiast stała niemal obecność na seminarium wiceprzewodniczącego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku, Brunona Kosaka, przeczytała powszechnemu mniemaniu, że główni reprezentanci mniejszości mają niewiele zrozumienia dla kultury.

Dobrze byłoby, gdyby to forum tak ważne dla tożsamości mniejszości niemieckiej było organizowane także w przyszłości. Stalo się bowiem tradycją silnie zakorzenioną w najnowszej historii regionu.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Die kleine Stadt Sohrau war schon vor langen Jahren mit Wällen und einer festen Stadtmauer umgeben. Jetzt sind nur noch einige Überreste davon da. Vor vielen hundert Jahren aber hatte sie diese Befestigungen noch nicht, sondern war allen damals zahlreichen Feinden wehrlos preisgegeben.

Zu der Zeit lebten drei Töchter des Herzogs von Ratibor in der Stadt. Die taten viel Gutes und hätten gern noch mehr getan. Aber die Zeiten waren schwer, und so fehlte es doch zu so manchem an Geld.

Die drei Schwestern verehrten von Herzen den hl. Nikolaus. Da er ein so großer Wohltäter der Armen gewesen, nahmen sie sich ihn besonders zum Vorbild.

Als wieder einmal der Vorabend des hl. Nikolausfestes gekom-



Hl. Nikolaus in der Klosterkirche in Himmelwitz, Kr. Groß-Strehlitz.
Skulptur von J.J. Lehner, 1763.
Św. Mikołaj w kościele klasztornym w Jemielnicy, pow. Strzelce Opolskie.
Rzeźba J. J. Lehnera z roku 1763.

Żory były kiedyś małym miastem, ale z dawien dawna otoczonym wałami i potężnym murem. Dzisiaj można oglądać tylko resztki tych budowli. Jednakże przed wieloma wiekami miasto nie miało tych umocnień i było bezbronne wobec licznych wrogów.

W mieście żyły wtedy trzy córki księcia raciborskiego. Wyświadczali ludziom wiele dobrego i chętnie robiłyby jeszcze więcej. Ale czasy były ciężkie, nawet księżniczkom brakowało pieniędzy.

Wszystkie trzy czczyły głęboko św. Mikołaja. A ponieważ był on opiekunem biednych, starały się go naśladować.

Gdy nadeszła wigilia jego święta, a dorosli i dzieci z radością czekali na prezenty, trzy siostry modliły się żarliwie do swego świętego. Prosiły go o bogate dary, którymi mogłyby obdarzyć całe miasto.

I stało się! Kiedy rankiem pospieszyły do okna, szukając prezentów św. Mikołaja, znalazły tam trzy olbrzymie jaja ze szczerego złota. Ani przez chwilę nie myślały o tym, aby dary zachować dla siebie. Postanowiły zrobić coś dobrego dla miasta.

Najstarsza poleciła zbudować wał, aby w czasie wojny wróg nie mógł się dostać do grodu.

Druga kazała opasać miasto potężnym, grubym murem. Bramy na noc zamykano, a i w ciągu dnia pilnie ich strzeżono, aby zbójnicy krążący po okolicy nie mogli się dostać do środka.

men war und Groß und Klein seiner milden Gaben in freudiger Erwartung harrte, beteten die drei Jungfrauen recht inbrünstig, der Heilige möchte ihnen doch so reiche Gaben bescheren, dass sie der ganzen Stadt damit helfen könnten.

Und siehe da! Als sie des Morgens früh an ihre Fenster eilten, um nach den Geschenken auszusehen, lagen dort drei riesengroße Eier aus purem Gold.

Da waren sie voller Freude und liefen zu dem Pfarrer und den Stadtvätern, um mit ihnen zu beraten, welcher Dinge die Stadt am meisten bedürfe.

Denn nicht einen Augenblick dachten sie daran, die reiche Gabe für sich zu behalten, sondern freuten sich von Herzen, der Stadt von dem Erlös recht große Geschenke machen zu können.

So ließ denn die eine einen Wall bauen, damit in Kriegszeiten der Feind nicht in die Stadt dringen und diese sich besser verteidigen könne.

Die zweite ließ eine dicke, hohe Mauer bauen um die ganze Stadt. Die Tore wurden des Nachts geschlossen und auch Tags über bewacht, damit nicht allerhand herumziehendes Raubgesindel eindringe.

Die letzte aber tat das beste, sie ließ eine Kirche bauen, in der die Leute sich versammeln könnten, um Andachten zu halten zu Gottes und der Heiligen Ruhm und Preis.

Die Mauern sind nun längst zerfallen und der Wall zerstört. Aber immer noch gedenken die Sohrauer dankbaren Herzens der drei freigebigen Schwestern.



Najpiękniejszy dar dała miastu trzcia dziewczyna. Kazała wznieść kościół, aby ludzie mogli się w nim zbiegać i modlić się na chwałę Bożą.

Mury miejskie już dawno temu legły w gruzach, a potężny wał został zniszczony. Ale mieszkańcy Żor jeszcze dziś modlą się w starym kościele i z wdzięcznym sercem wspominają trzy dobre księżniczki.

Przekład: Joanna Rostropowicz

*Aus der Sammlung *Oberschlesische Sagen*, nachgezählt von Paul und Hildegard Knottel, Phoenix Verlag, Inh.: Fritz u. Carl Swinna, Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911.

* Ze zbioru *Górnośląskie baśnie*, wydanego przez Paula i Hildegard Knottel, Phoenix Verlag, Inh.: Fritz und Carl Swinna, Berlin, Breslau, Kattowitz, Leipzig 1911. 91

Die Flucht der Heiligen Familie

Länger fallen schon die Schatten,
Durch die kühle Abendluft,
Waldwärts über stille Matten
Schreitet Joseph von der Kluft,
Führt den Esel treu am Zügel;
Linde Lüfte fächeln kaum,
's sind der Engel leise Flügel,
Die das Kindlein sieht im Traum,
Und Maria schauet nieder
Auf das Kind voll Lust und Leid,
Singt im Herzen Wiegenlieder
In der stillen Einsamkeit.
Die Johanneswürmchen kreisen
Emsig leuchtend über'n Weg,
Wollen der Mutter Gottes weisen
Durch die Wildnis jeden Steg,
Und durch Gras geht süßes Schaudern,
Streift es ihres Mantels Saum;
Bächlein auch läßt jetzt sein Plaudern,
Und die Wälder flüstern kaum,
Daß sie nicht die Flucht verraten.
Und das Kindlein hob die Hand,
Da sie ihm so Liebes taten,
Segnete das stille Land,
Daß die Erd' mit Blumen, Bäumen
Fernerhin in Ewigkeit
Nächtlich muß vom Himmel träumen -
O gebenedete Zeit!



Henryk Met de Bles, Die Flucht der Heiligen Familie.
Ucieczka Świętej Rodziny.

Joseph von Eichendorff
Ucieczka Świętej Rodziny

Dłuższe już kładą się cienie,
W chłodną wieczoru przestrzeń,
Na miękkość łąk przyleśnych.
Wkracza Józef z otchłani,
Prowadząc ośiolka w cuglach;
Powietrze znieruchomiało,
Z mięgo Dzieciątka snu
Wyfrunął cicho Anioł,
Maryja się pochyliła
Nad Syneczkiem troskliwie,
Bezgłośnie do snu mu nuci
Wśród nocnego pustkowia.
Dokoła świetlików krążą,
Drogę jej pokazując,
Pragną pomóc Matce Bożej
Leśne przemierzyć chaszce,
Trawy się klonią w poszumie,
Fałdy jej płaszcza głaszcząc;
Wstrzymał szemranie strumyczek,
Lasy przestały szeptać,
Aby nie zdradzić ucieczki.
Dziecię rączkę uniosło,
Za добро zawsze tak wdzięczne,
Kraj pobłogosławioło,
By kwiaty i drzewa ziemskie
W bezkres nieskończoności
O niebie nocą marzyły -
Hosanna na wysokość!

przekład Margarethe Korzeniewicz 95

Das Redaktsionskolleg bedankt sich für die Spenden, die wir von folgenden Personen für die Herausgabe der Eichendorff-Hefte erhalten haben:

Kolegium redakcyjne pragnie serdecznie podziękować za wsparcie finansowe przeznaczone na wydawanie „Zeszytów” otrzymane od następujących osób:

Dorothea Reisner-Woschek, Bonn
PHU Panona, Marcel Nowotarski, Katowice
PHU Agropol, Konrad Pohl, Dziełów-Baborów.

„Eichendorff-Hefte”, Quartalhefte über die schlesische Kultur können Sie unterstützen mit einem Beitrag auf das Konto:
Fundacja Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Lubowicach,
47-417 Lubowice, ul. Zamkowa 1-3,
Konto: K.B.O/Rybnik Filia Racibórz,
83 1500 1214 1212 1003 8215 000

Spenden aus dem Ausland können auf das obige Konto mit folgendem Zusatz eingezahlt werden:
SWIFT CODE KRDB PL PW++

„Zeszyty Eichendorffa”, kwartalnik poświęcony śląskiej kulturze, można wspierać wpłacając datki na następujące konto:
Fundacja Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Lubowicach,
47-417 Lubowice, ul. Zamkowa 1-3,
Konto: K.B.O/Rybnik Filia Racibórz,
83 1500 1214 1212 1003 8215 000